

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 4 września 1948 r

Rok X. Nr. 36

Jak powstało SPK?

POD UDERZENIEM KŁĘSKI
Wycofanie uznania legalnemu Rządowi R.P. na uchodźstwie wytrąciło z pod naszych nóg prawną podstawę istnienia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Pograżyło całe nasze życie w chaosie. Powstała wówczas myśl stworzenia Stowarzyszenia Kombatantów po to, by demobilizowani żołnierze nie stali się masą luzem chodzących osobników, lecz nadal tworzyli zorganizowaną zbiorowość.

Ponadto wojsko nasze na obczyźnie było czymś więcej, niż tylko organizacją wyłącznie do walki zbrojnej. Nasze wojsko wykonywało z konieczności różne zadania opieki społecznej i pracy kulturalnej. Działalność ta była oparta na różnych funduszach, m.in. powstałych ze składek i potrąceń. Fundusze te miały być przekazane SPK, które posiada osobowość prawną.

Te okoliczności sprawiły, iż SPK było od początku organizacją społeczną, niepodobną do normalnych organizacji społecznych. Porównajmy powstanie SPK np. z rozwojem związków zawodowych lub spółdzielni. Tam ruch zaczynał się od bardzo małej liczby członków, którzy płacili składki na swą organizację. Zaczynało się więc niemal od zera. Gdy początkowa działalność związku okazała się pożyteczna, przybywali nowi członkowie, zwiększała się suma płaconych składek, większe środki pozwalały na rozszerzenie działalności, to znów przyciągało nowych członków itd. Wzrost organizacji był więc organiczny — rosła ona tak, jak rośnie roślina. Kierownicy organizacji kształcili się powoli i powoli uczyli się działać na coraz większą skalę i gospodarować coraz większymi funduszami.

BEZ FAZ PRZEJŚCIOWYCH
SPK było gwałtownym przeskokiem od organizacji wojskowej do organizacji społecznej; od przymusu dyscypliny do dobrowoli; od jednostkowego rozkazodawstwa do uchwał zbiorowych, pobieranych na zasadzie większości; od hierarchii

złom wojskowych do demokratycznej równości; i wreszcie od wydawania pieniędzy, które od kogoś stale napływały do takiego gospodarowania, by posiadane pieniądze przyniosły dochody.

Tysiące i tysiące spośród nas zdążyły już poznać, jak trudno przejść z życia wojskowego do życia cywilnego. Żołnierze odwyka od zajmowania się sprawami codziennego bytowania. Nie potrzebują dbać o zdobycie żywności, kupno odzieży, obuwia, znalezienie mieszkania itd. Tego wszystkiego dostarcza mu organizacja wojskowa. W życiu cywilnym człowiek musi dbać o to wszystko sam, musi mieć na to czas i musi nauczyć się gospodarować swoimi pieniędzmi tak, by mu starczyło na wszystko.

Trudności gospodarowania dużymi pieniędzmi są odpowiednio większe. W wojsku ludzie uczyli się tylko wydawać pieniądze, wprawdzie celowo, ale w myśl określonych przepisów i według paragrafów ustalonych przez władzę. W gospodarce stowarzyszenia społecznego, trzeba było nauczyć się obracania pieniędzmi tak, by one nie stopniały i przynosiły dochody. To zadanie wymaga doświadczenia, zdobycie doświadczenia wymaga czasu i nie odbywa się bez błędów.

WŚRÓD POWOJENNEGO ZAMĘTU
Poza sprawą gospodarowania pieniędzmi była jeszcze sprawa stworzenia organizacji w czasie krótkim, organizacji od razu masowej, od razu znajdującej się w wielu krajach. Uświadommy sobie ten stan rzeczy. Rząd R.P. przestał być uznawany. Polskie Siły Zbrojne znajdują się w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Niemczech, we Francji, w Palestynie, w Egipcie. Władze brytyjskie organizują PKPR. Tysiące żołnierzy zgłaszają chęć powrotu do Polski. Nie ma jednolitego polskiego dowództwa, brakuje jednolitych instrukcji, co robić. W Londynie zaczyna się organizować Stowarzyszenie Kombatantów i organizują go ludzie, którzy formalnie są żołnie-

rzami w służbie czynnej, więc podlegają dyscyplinie i hierarchii wojskowej. Mimo to organizują oni stowarzyszenie społeczne.

Z punktu widzenia prawnego jest to nonsens, a nawet rzecz niedopuszczalna, lecz konieczność społeczno-polityczna jest tak nagła, tak przekonująca, że na stronę formalno-prawną nikt nie zwraca uwagi. Są wypadki, w niektórych oddziałach, że dowódcy wydają rozkazy, nakazujące wstępować do SPK. Stwarza to wrażenie, że SPK jest organizacją przymusową, co rodzi do niej niechęć.

Porozumiewanie się ludzi rozrzuconych po wielu krajach i kontynentach jest niezmiernie utrudnione. Trzeba się dostosować do przepisów prawnych różnych krajów. Panujący w powojennej Europie zamęt gospodarczy i polityczny pogłębia trudności, wynikające z naszej polskiej sytuacji. Różnice w położeniu prawnym polskich żołnierzy z PSZ na Zachodzie, „wrześniowców”, żołnierzy Armii Krajowej bynajmniej nie ułatwiają zadań organizacyjnych. Powszechny kryzys zaufania stanowi atmosferę, w której to wszystko się dzieje.

WBREW WSZYSTKIEMU
Autor niniejszego artykułu dowcipował przed wojną, że my Polacy jesteśmy genialnym narodem, gdyż potrafimy żyć, orientować się i rozwijać się w takim bałaganie, w jakim Niemiec był zwirowałem. Coś jednak było z prawdy w tym dowcipie. Bo oto rozrzucony w tuzinie krajów i na kilku kontynentach, wśród gruzów europejskiego systemu politycznego i zniszczonej europejskiej miast, na tuzinach własnych nadziei i marzeń, wśród niechęci obcych środowisk i własnej jeździe do drugiego nieufności — podjęliśmy się stworzyć organizację społeczną o zasięgu światowym.

I o dziwo — wbrew wszystkiemu i niemal wbrew samemu sobie — stworzyliśmy ją. Ona żyje i działa. Jest.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

Studenci pod presją polityczną

W pierwszej połowie września odbędzie się na wszystkich wyższych uczelniach w Polsce egzamin wstępny, rozstrzygające o przyjęciu maturzystów na studia. Decydującą przy tych egzaminach będzie moment polityczny, a nadchodzący rok akademicki zapowiada się pod znakiem wzmożonego nacisku komunistycznego zarówno w zakresie programów nauczania, jak i urabiania nastrojów młodzieży akademickiej.

CEL EGZAMINÓW WSTĘPNYCH

W roku ubiegłym na wszystkich wyższych uczelniach w Polsce było 79.800 studentów. W roku bieżącym świadectwa maturalne otrzymało około 35 tys. młodzieży. Według zarządzeń Ministerstwa Oświaty na pierwszy rok studiów można przyjąć około 22 tys. kandydatów. Od cyfry tej odjąć należy 2.500 miejsc zarezerwowanych dla absolwentów t.zw. studium wstępnego.

A zatem około 19.500 osób spośród niemal dwukrotnie wyższej cyfry maturzystów może wejść w mury wyższych uczelni. Sitem są egzamin wstępny. Nie należy jednak sądzić, aby ich znaczenie polegało istotnie na konkursie uzdolnień kandydatów. O przyjęciu bowiem na wyższe uczelnie decyduje przede wszystkim czynnik polityczny i klasowe pochodzenie kandydata.

Maturzysta zdaje egzamin wstępny na piśmie z przedmiotu związanego z zamierzonym kierunkiem studiów, oraz egzamin ustny z t.zw. nauki o Polsce współczesnej. Egzamin piśmienny nie posiada znaczenia rozstrzygającego, charakter taki posiada natomiast — zgodnie z zarządzeniami Ministerstwa Oświaty — egzamin ustny z nauki o Polsce współczesnej. Egzamin ten nie jest niczym innym, jak badaniem politycznej prawomyślności przyszłego studenta i stopnia jego uświadomienia w okresie systemu rządzącego dziś w Polsce.

O przyjęciu studenta decyduje 5-osobowa komisja, w której skład wchodzi przedstawiciele opanowanych przez komunistów Związków

Zawodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej. Posiadają oni głos rozstrzygający w komisji.

OBLICZE WYŻSZYCH UCZELNI

W razie nadmiaru kandydatów, którzy zdali pomyślnie egzamin, przyjęciu do wyższych uczelni decyduje klasowe pochodzenie przyszłych studentów, oraz ich praca społeczno-polityczna. Dzieci robotników, chłopów oraz inteligencji pracującej mają pierwszeństwo. Z takiego samego przywileju korzystają kandydaci, wykazujący się działalnością w reżymowych organizacjach młodzieży (są one dopuszczone do szkół), oraz posiadający zaświadczenia wystawione przez związki zawodowe lub Związek Samopomocy Chłopskiej.

W tym stanie rzeczy jest jasne, jak zasadniczą rolę przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie odgrywają momenty czysto polityczne. Wynika to z oddawna określonych zamiarów komunistów. Pragną oni wychować w pożądanym duchu politycznym kadry przyszłej inteligencji, mogącej zastąpić dziś jeszcze tolerowanych w aparacie państwowym ludzi starszego pokolenia, których światopogląd nie łatwo ulega zmianom.

Na zewnątrz cele te są maskowane frazesem o zapewnieniu ilościowej przewagi na wyższych uczelniach młodzieży chłopskiej i robotniczej, praktycznie jednak główny nacisk położony jest na gorliwość lub co najmniej lojalność polityczną.

Na wyższe uczelnie mogą być przyjmowani ludzie powyżej 21 lat a nieposiadający matury. Muszą oni przedtem jednak przejść 2-letnią naukę uzupełniającą. Pierwszy rok tej nauki nazywa się kursem przygotowawczym, który w roku bieżącym będzie liczył około 6000 słuchaczy. Po ukończeniu kursu przygotowawczego następuje rok nauki na t.zw. studium wstępnym, dającym już pewne uprawnienia akademickie. Po zdaniu egzaminu ze studium wstępnego młodzież przyjmowana jest już bez żadnego dalszego egzaminu na pierwszy rok normalnych studiów akademickich. W nad-

chodzącym roku szkolnym na studium wstępne ma być przyjętych około 4000 kandydatów.

Sam pomysł umożliwienia nauki w szkołach wyższych ludziom, którzy ze względów materialnych nie mogli uczęszczać do szkół średnich jest słuszny. Jest on jednak również wykorzystywany dla celów politycznych. Zarówno na kurs przygotowawczy, jak i na studium wstępne przyjmowani są wyłącznie ci kandydaci, którzy mają odpowiednie poparcie rządowych partii politycznych.

STYPENDIA TYLKO DLA „PEWNYCH“ POLITYCZNI

W pierwszych latach rządów komunistycznych w Polsce wroga postawa młodzieży akademickiej wpłynęła szybko na decyzje ugruntowania wpływów reżymu na wyższych uczelniach, co maskowane jest hasłem „demokratyzacji“ szkół akademickich. Proces ten został już dość daleko posunięty, a jednym z jego narzędzi jest obowiązkowy przedmiot wykładania na wszystkich wydziałach t.zw. nauka o Polsce współczesnej. Również dobór lektury pomoćniejszej na wielu wydziałach jest podyktowany wyraźną myślą polityczną i ma przyswoić młodzieży zasady doktryny komunistycznej.

Nowym czynnikiem silnej ofensywy politycznej będzie powołany do życia w lipcu br. Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej, kierowany przez komunistów, a powstały z połączenia 4-ch organizacji. Rola jego jest tym bardziej niebezpieczna, że związek ten faktycznie decyduje o przyznawaniu studentom stypendiów i mieszkań w domach akademickich dzięki większości w komisjach kwalifikacyjnych.

W tej sytuacji wielu niezamożnych studentów pod groźną niedostatków materialnych będzie zapisywać się do związku, aby w ten sposób zapewnić sobie możliwość studiów. Reżym świadomie stosuje tę metodę przymusu, licząc, że zapewni mu ona polityczne okiełznanie młodzieży.

TADEUSZ KRAWCZYK

Uznać Odrę i Nysę!

Granica polska na Odrze i Nysie jest ciągle sprawą otwartą, ciągle stanowi przedmiot rozgrywki między Rosją Sowiecką a Zachodem. Autor oświetla kolejne etapy sprawy i uzasadnia, że ostateczne uznanie tej granicy leży w interesie państw zachodnich.

GŁOS NA CZASIE

Poważny i wpływowy tygodnik angielski „The Economist” wystąpił ostatnio z żądaniem, by rządy zachodnie zwały w swoich strefach w Niemczech kampanie rewizjonistyczną na rzecz powrotu Ziemi Odzyskanych do Niemiec. Pismo wskazało, że agitacja przeciw granicy na Odrze i Nysie przybiera na sile dzięki wysiłkom usuniętych z Ziemi Odzyskanych Niemców, którzy nawet marzą o stworzeniu... rządu wschodnio-niemieckiego na wygnaniu, i ostrzegło, że ta agitacja stanowi jeden z nielicznych czynników cementujących blok wschodni.

Głos ten jest bardzo na czasie. Wprawdzie sytuacja w dziedzinie naszej granicy zachodniej ulega niewątpliwie poprawie, jednak tolerowanie agitacji wśród Niemców już jest wodą na młyn propagandy komunistycznej w Polsce, rozpaczliwie szukającej sposobu wykazania narodowi polskiemu, że jedynym jego sojusznikiem w sprawie Odry i Nysy jest Rosja sowiecka.

Komunistki wiedzą, że naród jest przeciw nim, ale że zarazem całe społeczeństwo jest zdecydowane utrzymać Ziemię Odzyskaną. Nic nie jest dla nich wygodniejsze aniżeli ataki na granicę Odry i Nysy na zachodzie. Próbowali już wszelkimi sposobami wykorzystać dla swych celów list Papieża do biskupów niemieckich, aby osłabić przywiązanie mas polskich do Kościoła i tak samo czyhały na wszelkie sploty zniszczenia się mocarstw zachodnich.

SKOŃCZYŁA SIĘ BEZSENSOWNA PROPAGANDA

Niewątpliwie w pewnej mierze opinia anglosaska zrozumiała bezsens propagandy rewizjonistycznej. Głos „The Economist” m. in. dlatego zasługuje na uwagę, ponieważ to samo pismo poprzednio zwałoby ideę granicy na Odrze i Nysie. Dziś również nie uważa jej zresztą za słuszną. Niemniej rozumie, że występowanie na rzecz zmiany tej granicy nie może niczego dać mocarstwu zachodnim, natomiast służy interesom rosyjskim. Tę prawdę rozumie coraz więcej ludzi na Zachodzie.

Rok czy dwa lata temu w głoach zachodnich mężów stanu rozdziły się fantastyczne pomysły. Dość przypomnieć głośną mowę b. amerykańskiego sekretarza stanu Byrnasa w Stuttgarcie, w której podtrzymał

nadzieje niemieckie na odzyskanie utraconych ziem.

Sam Byrnes w wydanej później książce z zadziwiającą naiwnością tłumaczył, że dzięki tej mowie zmusił Rosjan do zajęcia stanowiska, które osłabiło poważnie wpływy komunistyczne w Niemczech i że w rezultacie

„strefa wpływów, którą Sowiety spodziewali się rozciągnąć do Berlina, cofnęła się na ziemię pod rządami polskimi”.

Jakże śmiesznie brzmią te twierdzenia dziś, gdy to Anglosasi muszą tak ciężko walczyć o zachowanie swych wpływów w Berlinie!

ZROZUMIELI...

W rzeczywistości agitacja przeciw linii Odry i Nysy nigdy nie Aliantom dać nie mogła, bo Niemcy doskonale wiedzą, że im mocarstwa Zachodu utraconych ziem nie są w stanie przywrócić. Wszelkie podsyłanie nadziei na zmianę może jedynie pchać Niemców w objęcia sowieckie, ponieważ tylko Sowiety, gdyby to uznali za wskazane, mogłyby zmieniły granicę na Odrze i Nysie. Tymczasem zaś ułatwia propagandę komunistyczną w Polsce.

Zrozumiały ten stan rzeczy. Londyn i Waszyngton od dłuższego już czasu zaniechały wystąpienia przeciw Odrze i Nysie. Sprzyjał temu inny co prawda fakt: skoro od grudnia 1947 nie toczyły się obrady nad traktatem pokoju z Niemcami, to nie było i okazji do poruszenia sprawy granic Niemiec.

Z tego punktu widzenia trzeba zresztą z niepokojem oczekiwać ewentualnego wznowienia dyskusji „wielkiej czwórki” o całości sprawy niemieckiej. Gdyby znów była mowa o traktacie pokoju, to musiałyby wyskoczyć i sprawa granicy!

MILCZENIE NIE WYSTARCZA

W każdym razie jednak milczenie na ten temat nie wystarcza. Jeśli mocarstwa zachodnie same nie występują przeciw granicy na Odrze i Nysie, ale jednocześnie tolerują propagandę rewizjonistyczną wśród Niemców, to już ich postawa wzbudza wątpliwość wśród społeczeństwa polskiego.

Czego naprawdę potrzeba, to jasnego wykazania Niemcom, że mocarstwa anglosaskie uważają granicę na Odrze i Nysie za ostateczną i że wszelkie nadzieje na jej zmianę są mrzonką. Takie formalne uznanie tej granicy byłoby potężnym ciosem dla propagandy komunistycznej w Polsce, Czechosłowacji i gdzie indziej w Europie wschodniej, wytrącając jej z ręki najsilniejszy atut. Byłoby to ze strony Londynu i Waszyngtonu akt mądrości politycznej. Czy się nań zgodzą?

ALEKSANDER BORAY

Życie polskie na obcej ziemi



1-go sierpnia odbyło się w Malmö, w Szwecji, odsłonięcie pomnika-krzyża na omentarzu ku czci Rodaków-więźniów obozów koncentracyjnych, zmarłych w Szwecji. 33 mogiły, otaczające pomnik, chowają szczątki tych, którzy zdołali jeszcze wyjść żywo z kaźni, których zdrowie i siły w chwili przyjazdu do Szwecji były u kresu wyczerpania. Na pomniku, ufundowanym przez Polaków, zamieszkałych w południowej Szwecji, widnieje napis: „Wiernym Synom oraz Córcom Kościoła i Polski — ofiarom obozów koncentracyjnych, Rodacy”.

Poświęcenia pomnika dokonał ks. kapelan Czesław Chmielewski w obecności licznej grupy miejscowej i okolicznej Polonii oraz grupy harcerzy i harcelek ze sztabem. Pod pomnikiem delegaci poszczególnych organizacji polskich złożyli wieńce. W imieniu Szwedzkiego Komitetu Pomocy Polsce przemawiała w języku szwedzkim p. Sigma Blanck.

Po odsłonięciu pomnika staraniem miejscowego Koła SPK odbyła się w świetlicy Związku Polaków i SPK uroczystość, poświęcona rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

Przypominamy naszym Miłym Czytelnikom we Francji, że będziemy musieli z przykrością skreślić z listy prenumeratorów tych wszystkich, którzy mimo otrzymanych upomnień nie uiszcili opłaty za abonament pisma.

Kacik Kombatanta we Francji

FALA POWROTNA

NIEDOSTATECZNY ŚRODEK ZARADCZY

W jednym z poprzednich „Kacików” (patrz „Polska Walcząca” nr. 33) pisaliśmy o nowych posunięciach francuskich, których celem jest wprowadzenie pewnych ułatwień w dziedzinie imigracji. Posunięcia te były konieczne. Wszyscy bowiem tutaj dobrze zdają sobie sprawę z tego, że bezrobocie, występujące zresztą tylko w niektórych gałęziach produkcji i niektórych miejscowościach, nie jest zjawiskiem zupełnie przejściowym i że bez dopływu świeżych sił roboczych nie można poważnie myśleć o gospodarczym odrodzeniu kraju.

I skoro dotychczasowe wyniki akcji rekrutacyjnej okazały się więcej niż opłakane, decydujące czynniki francuskie stanęły wobec następującego wyboru: albo skazać Francję na dalsze trwanie chronicznej choroby niedostatku rąk do pracy, albo zmienić sposoby rekrutacji. Wybrano drugą możliwość: zmieniono system rekrutacji.

O nowym systemie pisaliśmy już poprzednio i nie mamy chwilowo potrzeby do niego powracać. Powstają jednakże poważne obawy, czy sama zmiana w dziedzinie rekrutacji będzie dostatecznym środkiem zaradeczym przeciw brakowi siły roboczej. Oto bowiem obserwujemy inne bardzo niepokojące zjawisko: ucieczkę robotnika cudzoziemskiego z Francji. Widzimy przy tym, że Francję opuszczają nie tylko ci, co przybyli z W. Brytanii, lecz również ci, którym udało się przecisnąć przez ucho igielne dawnych komisji rekrutacyjnych w Niemczech.

WINA JEDNOSTEK I ORGANIZACJI

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Jest ich wiele. Niewątpliwie jedną z nich jest to, że robotnik-uchodźca wojenny — przybywał dotychczas sam, bez rodziny, którą musiał pozostawić w Niemczech. Dlatego decyzja obecna sprowadzania robotnika równocześnie z jego rodziną winna mieć dodatni skutek.

Winę częściowo ponosi jednak i sam robotnik. Nie przygotował się do pobytu we Francji, nie zadał sobie trudu nauzenia się przynajmniej kilkudziesięciu słów po francusku. I jeśli trafił do środowiska wyłącznie francuskiego, nie mógł się nawet ze swym otoczeniem porozumieć. Od razu spotkał się z dużymi trudnościami, które zniechęcały go do pozostania w tym kraju.

Niewątpliwa jest również wina organizacji społecznych. Na każdym poważniejszym zebraniu sprawa przesiedlenia polskich uchodźców wojennych z Niemiec i Austrii stanowi problem najważniejszy (i słusznie), któremu poświęca się najwięcej czasu. Przypominamy sobie tylko dyskusje na posiedzeniach Rady Głównej SPK i wypowiedzi na te tematy delegatów z Niemiec! Gdy jednak przychodzi do praktycznego wykonania zadania, cała sprawa zaczyna się poważnie gmatwać.

W rezultacie polski uchodźca wojenny przybywa do Francji — zarówno z Niemiec, jak i z W. Brytanii — nie tylko bez żadnej znajomości języka francuskiego, (za co sam przede wszystkim ponosi odpowiedzialność), lecz nawet bez żadnego adresu polskich organizacji, działających na tym terenie.

W tych warunkach łatwo można sobie wyobrazić sytuację, w jakiej się znajduje po przybyciu. Z pracodawcą nie może się porozumieć. Chciałby nawiązać ze swymi rodakami przynajmniej listowny kontakt, lecz nie wie do kogo pisać. Oderwany od gromady, z którą przez tyle lat przeżywał, czuje się bardzo osamotniony. I jeśli — jak się to niestety czasem zdarza — trafi na niesumiennego pracodawcę, który nie dotrzymuje kontraktu, nie wie, jak sobie z tym poradzić i do kogo wnieść skargę. Zniechęcony, macha często ręką i wraca tam, skąd przyszedł.

Cóż z tego, że „Samopomoc” lub inne organizacje w każdej chwili gotowe mu służą swoją pomocą lub radą? Cóż z tego, że Komitet do Spraw Osiedleńców Uchodźców Polskich, (który tylko w tym celu powstał, by pomagać przyjeżdżającym) mógłby skutecznie poprzez IRO bronić jego praw w Ministerstwie Pracy? Uchodźca o tym nie wie, bo nikt mu tego przed wyjazdem do Francji nie powiedział, a organizacje te w ogóle o jego przybyciu do Francji nie słyszały.

WINA STOSUNKÓW FRANCUSKICH

Wina jednakże nie leży wyłącznie po jednej stronie. Szukać jej trzeba również w stosunkach francuskich,

w ustosunkowaniu się francuskiego otoczenia do cudzoziemskiego pracownika-uchodźcy wojennego. Powiedzmy to sobie otwarcie i szczerze: ustosunkowanie to nie zawsze bywa przychylnie, a czasem jest wręcz wrogie. Nierzadko zdarza się, że rozagıtowane i wciąż podsypane propagandą komunistyczną żaloni fabryczne, a czasem nawet i drobni farmerzy (tak!) w każdym uchodźcy wojennym widzą „faszystę” i odpowiednio się do niego ustosunkowują.

Czasem również się zdarza, że przybyłym proponuje się inną pracę w zasadzie gorszą, niż ta, na którą opiewa podpisany kontrakt pracy. Wreszcie warunki mieszkaniowe, szczególnie na wsi, wiele pozostawiają do życzenia.

NALEŻY USUNĄĆ PRZYCZYNY

I dlatego wydaje się nam, iż jeśli Francja chce ściągnąć poważniejszą masę pracowników-uchodźców wojennych i te masy zatrzymać (a to jest między innymi warunkiem jej odbudowy gospodarczej), nie może ograniczyć się tylko do samej zmiany systemu rekrutacji.

Powinna równocześnie dążyć do wytworzenia odpowiedniego klimatu, odpowiedniego ciepła, by przybywający pracownik czuł się tutaj dobrze i nie był narażony na różne mniej lub więcej przykre niespodzianki tylko z tego powodu, że postanowił się pozostać człowiekiem wolnym, odmówił powrotu do swego kraju, okupowanego dzisiaj przez sowiecki totalizm.

Następnie musi poważnie pomyśleć o rozwiązaniu sprawy mieszkaniowej. Brak robotnika rolnego jest we Francji po prostu katastrofalny, ale równocześnie sprowadzanie robotnika lokuje się w pomieszczeniach, które świadczą o wyjątkowym zafowaniu wsi francuskiej. Nie tedy dziwnego, że robotnik nie zawsze może w takich warunkach wytrzymać.

Sądźmy wreszcie, że dopuszczenie do jak najszerszej współpracy organizacji społecznych, tych organizacji, co do których lojalności Francja nie powinna już chyba mieć najmniejszych zastrzeżeń, zarówno w samej akcji przesiedlenia, jak i w organizowaniu wszelkiego rodzaju opieki nad osiadłymi — na pewno przyniosłoby pożądane wyniki.

ST. P.

Zarząd Samopomocy

Ze strefy amerykańskiej

SPW pamięta o zmarłych

W amerykańskiej strefie okupacyjnej zmarło od czasu kampanii wrześniowej 1939 r. 144 żołnierzy polskich. Są to jeńcy wojenni, oficerowie i szeregowi zmarli w obozach jenieckich lub na pracach przymusowych albo byli wojskowi zmarli tutaj, już po oswoobodzeniu przez armie sprzymierzone.

Chwalebna ze stanowiska pietyzmu dla pamięci zmarłych oraz ze stanowiska narodowego i prestiżowego myśl nadania grobom żołnierzy polskich godnego wyglądu została wprawdzie wprowadzona w życie w obozie oficerskim w Murnau, gdzie powołano Komitet Opieki nad Grobami kolegów zmarłych w tym obozie. Następnie Komitet z konieczności rozszerzył stopniowo swoją działalność i na dalsze skupienia grobów polskich żołnierzy, stając się przez to jedynym i najwyższym organem tej opieki dla całej strefy amerykańskiej.

W dniu 11 maja br. Komitet ten, będący pod przewodnictwem ks. ppłk. Jerzego Szackiego w Ingolstadt, postanowił się rozwinąć z powodu braku materialnych możliwości prowadzenia dalej swojego dzieła i przekazał całkowicie opiekę nad grobami b. żołnierzy polskich Oddziałowi SPW na strefę okupacji amerykańskiej.

Oddział nasz rozumiejąc w pełni znaczenie opieki nad grobami naszych kolegów, którym opatrność kazala ich wędrowkę do Ojczyzny tutaj przerwać i ułożyć się do wiecznego spoczynku na obecnej ziemi, gdzie najdrożsi i najbliżsi nie mogą się nawet ich grobami zaopiekować, nie chcą też dopuścić do przerwania tak pięknego dzieła. Komitetu — zgodził się przejąć tę opiekę z rąk Komitetu, aby ją dalej prowadzić.

Któż zresztą byłby bardziej powołany do opieki nad mogiłami na-

Koło Commentry

W dniu 20 czerwca br. odbyło się pierwsze Walne Zebranie Koła Samopomocy w Commentry. Na zebraniu tym wybrany został zarząd nowozałożonego Koła. Zarząd składa się z następujących kolegów:

Prezes: Franciszek Gierczak, zastępca: Wiktor Zieliński, sekretarz: Edward Waszyński, zastępca Stanisław Pieczyński, skarbnik: Edmund Skórzewski, zastępca: Jan Sorjan.

Komisja rewizyjna: Paciak i Andrzejewski.

Na zebraniu tym kol. Gierczak zaznaczył wyraźnie cel i zadanie Koła. Wspólnie opracowano program pracy. Została również zrobiona wzmianka o prenumeracji „Polskiej Walczącej”, na którą wszyscy się zgodzili. Postanowiono również zwrócić się do Zarządu Głównego, ażeby „Wieści” ze względów oszczędnościowych nie przysyłać indywidualnie, lecz dla wszystkich razem na jeden adres. Zebrania Koła postanowiono urządzać raz na dwa miesiące, t. zn. w każdą pierwszą niedzielę, każdego miesiąca parzystego. Po otrzymaniu pomocy, którą obiecał nam dać p. Kranc, właściciel jednej z tutejszych fabryk, Koło postanowiło ufundować własny sztandar.

Po omówieniu tych spraw zebranie zostało zakończone hasłem: „Cześć wspólnej pracy”.

POWN

Przed paru tygodniami podaliśmy sprawozdanie z Walnego Zjazdu POWN w Lille. Nowo-wybrany Zarząd już rozpoczął swe prace. Przypomina on, że biura Związku mieszczą się w Paryżu 54 rue Truffaut (metro Clichy, La Fourche lub Rome) i są czynne codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17.

Dla Okręgu Północ biuro okręgowo-miejskie się w Lille (Nord) 20 rue Fajdherbe.

UWAGA B. ŻOŁNIERZE!

W związku z licznymi zapytaniami wyjaśniamy wszystkim Kolegom, że stosownie do ostatnio wydanych zarządzeń brytyjskich, pretensje do skarbu brytyjskiego o zaletę należności za okres służby w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim czy w PKPR ulegają przedawnieniu:

- a) Pretensje o zaletę należności żołnierza [zold, dodatki] w okresie 6-ciu miesięcznym, od czasu powstania uprawnień do tych należności;
- b) pretensje o zaletę dodatki rodzinne w okresie 1-miesięcznym.

Zarząd Samopomocy

TAK POSTĘPUJĄ KOMBATANCI

Otrzymałmy krótki list od Kolegi Franciszka W. z Barlin (P. de C.). Zamieszczamy go poniżej w całości jako przykład postępowania Kombatanta, który posiada bezcenną w naszych warunkach cechę: wyrobienie organizacyjne.

„Upierzejmie proszę Szanownych Kolegów o poinformowanie mnie w następującej sprawie:

Jestem byłym Grenadierem i członkiem SPK, przyjechałem z Anglii i chciałbym uregulować swoje obowiązki członkowskie, w postaci składek członkowskich miesięcznych, proszę więc o wskazanie mi adresu, gdzie mam zgłosić się i wpłacić należność.

Dziękując za odpowiedź pozostaję z grenadierskim pozdrowieniem.

P.S. Znaczek na odpowiedź”.

ODZNACZENIE

Zawiadamiamy Kol. Kazimierza CHMIELIŃSKIEGO z terenu Francji, że do Zarządu „Samopomocy” wpłynęło pismo z Ambasady Brytyjskiej w Paryżu z załączonym do niego odznaczeniem (srebrny liść wawrzynu) w uznaniu zasług, odanych sprawie alianckiej w czasie ostatniej wojny.

Nie znając miejsca pobytu Kol. Chmielińskiego powiadamy Go tą drogą, dołączając nasze szczerze gratulacje z powodu tego zaszczytnego wyróżnienia. Czytelników „Kacika”, którzy wiedzą, gdzie obecnie Kol. Chmieliński przebywa, prosimy o powiadomienie Go o odznaczeniu albo podanie nam jego dokładnego adresu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Edmund CEZAN, Lys-les-Lanoy. Jesteśmy organizacją, do której należą kombatanci niemal wszystkich formacji, jakie walczyły w ciągu ostatniej wojny. Nie mamy powodu, żeby specjalnie wyróżniać 2-gą Dywizję. — Prosimy Kolegę o współpracę redakcyjną, a gdy „dopuszą” się w pracy, zobaczy Kolegę, że — wbrew Jego smutnym konkluzjom — uwagi naszych czytelników, a zwłaszcza współpracowników są dla Redakcji (naszej i londyńskiej) zawsze bardzo cenne. Proszę więc brać za pióro!

AKADEMIA W DNIU ŻOŁNIERZA

Po uroczystości pod Łukiem Tryumfalnym przyjęto w Domu SPK zaproszonych gości francuskich „lampką wina”. Przemówienia okolicznościowe wygłosili ze strony polskiej kol. Czarnecki, prezes Samopomocy i kol. Biderman, prezes Federacji PZOO na okręg Paryż, ze strony francuskiej Sekretarz Generalny „Fédération Nationale Des Combattants Volontaires des Guerres 1914—1918 et 1939—1945”, M. Jay. Zebranie to odbyło się w atmosferze koleżeństwa i przyjaźni.

O godz. 19.30 w obecności ambasadora Morawskiego odbyła się Akademia w Sali Bibliotecznej Domu Kombatanta, na którą złożyły się przemówienia, prezesa Samopomocy i mjr. dypl. Jurkiewicza, odczytanie przez kol. Bidermana listu płk. dypl. Pelca do żołnierzy 2.DSK, oraz część koncertowa, poświęcona polskiej pieśni i polskiej muzyce. Po Akademii w salonach Domu Kombatanta odbyła się zabawa taneczna.

Cała uroczystość była piękną manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej i dała uczestnikom dużo wzruszeń związanych ze wspomnieniami czynów bojowych polskiego żołnierza.

KONFERENCJA STARSZOHARCERSKA

W dniach 6—8 sierpnia odbyła się w Stella-Plage, na wybrzeżu Kanalu La Manche, konferencja starszoharcerska przy udziale Kierownictwa Starszego Harcerstwa z Londynu i delegatów kręgów i ośrodków STH z Wielkiej Brytanii i Francji.

Delegaci z Wyp. Brytyjskich przybyli na konferencję dwoma kutrami, które wylądowały w Boulogne i Etaples. Załogę kutrów stanowiło 22 starszych harcerzy i harcerki.

Z terenu Francji wzięło udział w konferencji około 20 delegatów, z kierownikiem Starszego Harcerstwa na tym terenie, Józefem Raczkim na czele.

Konferencja miała na celu przedyskutowanie zagadnień organizacyjnych starszego harcerstwa oraz wybór władz starszoharcerskich (kierownictwo i rada). Konferencję przewodniczył Z. Szadkowski.

Na marginesie konferencji dodać należy, iż w tym samym czasie odbywał się kurs dla kierowników pracy starszoharcerskiej we Francji.

Stella-Plage jest miejscowością, w której od szeregu lat odbywają się obozy harcerskie polskich we Francji. W tym roku obejmą one w dwu turnusach kilkadziesiąt dziewcząt.

Równocześnie o kilkadziesiąt kilometrów na południe w Cayeux-s-Mer, odbywają się obozy harcerzy, którzy co roku ciągną w te piękne okolice.

Kursy instruktorów i instruktorów harcerskich mają miejsce w tym roku w La Neuville-en-Hez, o kilkadziesiąt kilometrów na północ od Paryża.

Jak widzimy harcerstwo polskie we Francji nie ustaje w pracy!

POSZUKIWANIA

P. Tadeusz HORODYSKI, ur. w roku 1908 — jest poszukiwany za pośrednictwem IRO w Paryżu, przed jednym ze swych krewnych, przebywających w Afryce Południowej.

Sierż. Jan TRYBINSKI, ur. 22.3.1896, zmobilizowany w 1940 r. we Francji do PSZ i wysłany do Syrii. Ostatnia wiadomość o nim była w 1946 r. iż przebywał w Palestynie w Polish Welfare Board — Jeruzalem. Wiadomości o nim poszukuje żona.

Wiadomości o wymienionych — proszę podać do Ofic. Łączn. 20 rue Legendre, Parys 17.

Maria RAJCHERT z domu Mykietnik, córka Wasyla i Tekli, zamieszkała Hôpital Civil, Bauge [M. et L.] poszukuje Leona RUPA, syna Jana i Agaty, lat około 50 rodem ze Stojanowa. Poszukiwany przebywa we Francji od roku 1924.

Jana MOZDZIERA zamieszkałego w Centre de Midi, Camp du Grand Arenas, Mazarques-Marseille [B. du Rh.] poszukuje Józefa LEBIEC, ur. w 1907 roku z oca Antoniego i matki Marii Przepieć. Poszukiwany wyemigrował w roku 1933 ze wsi Hoza, pow. Grodno, Woj. Białystok.

Karolina ALBOWSKA, zamieszkała w Solingen, 5 DPACSE 14, Germany, poszukuje syna swego Bazylego ROWIŃ. SKIEGO, ur. dnia 23.10.1923 we wsi Koszaki, pow. Zbaraż. Ostatni znany adres poszukiwanego — Gensungen, Bez. Kassel. Przebywał tam do roku 1945.

Leon STRYCHAŁSKI, zamieszkały — 20 Lebenstedt, Polish Camp D.P. 17 über Branscheig, Brit. Zone, Germany, poszukuje swej kuzynki — Józefy TLU-SKIC, pochodzącej z Dzielowej, gmina Małkowie, pow. Opatów, woj. Kielecki. Poszukiwana wyszła za mąż za Francuzka. Obecnego jej nazwiska poszukujący nie zna.

TADEUSZ ZGAINSKI

Normandia 1944

Wspomnienie

Zahamowanie billu

W SPOSÓB NIESPOTYKANY

Losy bitwy o Normandię i zarazem o Francję rozstrzygały się w sierpniu 1944, w czasie, który dla 1 Polskiej Dywizji Pancernej był okresem dwutygodniowych, niemal nieprzerwanych walk. Dywizja wchodziła w skład 1 Armii Kanadyjskiej i plony sukcesu, rzecz jasna, spaść musiała na większe związki organizacyjne. Gen. Eisenhower stwierdził ogólnie, iż bez wielkich poświęceń armii anglo-kanadyjskich w serii brutalnych bitew o Caen i Falaise, nie byłoby gdzie indziej efektownej postępień Aliantów.

Najbardziej gwałtowne z tych bitew rozpalily się 8 sierpnia w ataku wzdłuż szosy Caen—Falaise, gdy 1 Dywizja weszła do akcji, a zgasty wraz ze zwycięstwem pod Chambois 21 sierpnia. Świadectwo temu atakowi wystawił feldmarszałek von Kluge, ówczesny niemiecki głównodowodzący na Zachodzie, oświadczając tego dnia wieczorem dowódcy 7 Armii:

„Musimy zaryzykować wszystko. Pod Caen front został przelamany w sposób niespotykany”.

W GORĄCZCE I UPALE

Wśród świetnie okopanej niemieckiej piechoty, schowanej w głębokich schronach przeciwpancernej i bunkrach, próbowały wstrzymać napór 1 Dywizji Polskiej i 4 Kanadyjskiej „Pantery”, „Tygrysy” i „Mark IV” 12 Dywizji SS „Hitlerjugend”. Dowodził nią fanatyczny gen. Mayer, który teatralnym gestem posyłał na pancerną śmierć swych młodocianych podkomendnych („Zołnierze czy chcecie, aby sam general odparł ataki wroga!”).

Wśród jego ofiar, mniej szcześliwych, była załoga czołga „Alfred Günter” roznieśonego momentalnie celnym strzałem w komorę amunicyjną zaraz na pierwszym pobojowisku 1 Dywizji koło Cramesnil. Od czołga bila specyficzna woń charakterystyczna dla pancernych bitew: woń zwęglonego ciała, spalonej oliwy i rozgrzanego żelazta, i ta woń towarzyszyła odtąd 1 Dywizji ustawicznie w ciągu dwutygodniowej bitwy o Normandię i potem podczas postoju na miejscu niedawnych walk w pobliżu Trun i Chambois, osławionego Psiego Pola lub „Polskiego Pobojowiska”, jak tego chciały angielskie tablice. Rozwiali ją dopiero wiatry w szerokich polach Artois i Bulonnais podczas poscigu za przeciwnikiem wycofującym się do Belgii.

Tu w Normandii nie było chłodnych, sprzyjających wiatrów. Czekało na bitwy, poruszano się, walczone, odpooczywano wśród nieustannego upału, przy którym *battle dress'y* ciężły niczym pancerze, a od pojazdów pancernych buchało niby od paleniska. Ruch setek tysięcy pojazdów mechanicznych rozrobił i rozkruszył drogi, których nawierzchnia spłylna zawiesina unosiła się w powietrzu, czyniąc oddychanie czymś nieznośnym i potęgując wrażenie gorączki i podniecenia.

NIESPODZIANKA I NATĘŻENIE PRZEŻYC

Wojna była jak najbardziej nieregularna, pełna rzeczy nieprzewidywanych, zdarzeń nagłych, pełna tych wszystkich sytuacji, jakie fachowo określa się mianem „wojny ruchomej”, gdy role przeciwników co raz się odwracają, można by powiedzieć, że te role się zamieniają, gdy atakujący całkiem nieoczekiwanie staje się atakowanym, gdy odcinający może być w każdej chwili odcięty, a ścigający przemienić się w ściganego.

Trudno było w bitwie normandyjskiej doszukać się jednostajności, choć przecież zmechanizowana wojna powinna standardyzować wszelkie czynności. Osaczyli nas zewsząd wrażenia wciąż nowe, wciąż świeże w

swjej grozie, potworności i pięknie, biegnące w jakimś niesłychanym galopie, od którego biegu odpaść nie było można, w którym trzeba było żyć nerwowym podnieceniem, niepokojem przypływającym wraz z gorącymi falami umiłowania życia. W gwałtownym i wartkim nurcie teraźniejszości nie było miejsca na patrzenie poza siebie, na jakiegokolwiek smętne rozważania: była w dniu każdym chwila nowej radości, że życie trwa jeszcze, że się bierze udział w jego grze, że się widzi i czuje, raduje i cieszy.

Nie jeden porównywał wówczas swe wrażenia z kolegą, aby dojść do wspólnego wniosku, że nie pamiętają, aby kiedykolwiek przedtem w życiu danym im było przeżywać rzeczy tak ostro, słyszeć tak dobrze, wyczuwać całą teraźniejszość, całe otoczenie swymi wszystkimi zmysłami tak bardzo przenikliwie.

Wartki nurt płynął przez całe te dwa tygodnie. Zmieniały się nazwy miejscowości: Cauvieux, Soignolles, Sassy, Jort, Vieques, Norrey-en-Auge, Les Champeaux, Coudehard, ale upał prawie do końca nie stracił nic ze swej mocy, nie opadł kurz na drogach. Tak samo wtulone w sady dające *cidre* i *calvaos* stały podobne do siebie normandyjskie wioski. Tak samo pełne niespodzianek były nowe pola niezmiernie przecięte zdradliwymi żywoplotami.

Pod koniec tego okresu walka nie osłabła na sile, lecz jak w greckiej tragedii osiągnęła swój punkt szczytowy.

NIEMCY W WORKU

18 sierpnia 1 Dywizja posłała zaogonem na tyły nieprzyjaciela, wbijając kilkunastokilometrowy klin w jego oddziały. Następnego dnia w Chambois 10 Pułk Dragonów na potkał 395 pułk amerykańskiej piechoty, która przebiła się z południa. 7 Armia niemiecka została zamknięta w ogromnym worku ograniczonym miejscowościami: St. Lo, Argentan, Chambois.

Nasz klin odcinał ten worek od reszty okupowanej Francji. I wtedy ciężar walki przesuwać się zaczął na sam szczyt klina, gdzie grupowano coraz nowe oddziały: wszystkie pułki pancerne, rozpoznawcze i cała piechota Dywizji. Klin przybrał osobliwą kształt: dobrze rozbudowany u końca, wydłużony niepomiernie, tracił solidną podstawę u nasady.

W „korytarzu” oddziałów z przeznaczeniem: „walczące” było mało. Siedzieli w nim drudzy rzęty, służby napotykające oddziały niemieckie, które atakowały od zachodu i wschodu. Rwało się zaopatrzenie zmuszone do stacjonaria potyczek w przebijaniu się do oddziałów „walczących”, aż wreszcie 19 sierpnia zaopatrzenie urwało się niemal zupełnie.

W rejonie Trun, St. Lambert-sur-Dives i Chambois powstał szeroki na osiem kilometrów korytarz niemiecki, którym ostrze naszego klina zostało odcięte i przez który Niemcy starali się wydostać z matni wspomnianego „worka” na wschód. Asystowały im w tym wybijaniu korytarza dwa korpusy pancerne, atakujące z zewnątrz, od wschodu.

NA „MACZUDZE”

Przez dwie doby ważyły się losy odciętych oddziałów Dywizji okopanych systemem Cecory i walczących na cztery strony na wzgórzach 262 ochrzczonym „Maczuga”. Zaopatrzenia własnego w amunicję, żywność i benzynę praktycznie nie było. Przyszło w bardzo niedostatecznych ilościach częściowo od Amerykanów, częściowo z powietrza.

Pod wieczór 21-go stało się jasne, iż wedle słów kanadyjszka Shulmana, Niemcy ponieśli klęskę w ludziach i spręcie znaczeniem równym innym klęskom niemieckim pod Stalingradem, Moskwą i El Alamein.

Stracili 15.000 zabitych i 45.000 jeńców (z tego 5.500 wziętych przez 1 Dywizję). Alianci złapali następujące dywizje piechoty: 326, 353, 363, 271, 276, 277, 89, część 331, 10 SS panc., 21 panc., część 1 SS panc., 2 SS panc., 9 SS panc., 12 SS panc., Panzer Lehr, 2 panc., 9 i 116 pancerna.

W tej decydującej we Francji operacji 1 Dywizja odegrała rolę korka, którym zamknięto butelkę z Niemcami jak się kiedyś wyraził marsz. Montgomery, czy rolę „czubka ostrza strzały” według słów Douglasa Reeda z jego ostatniej książki.

PYTANIE I ZAWOŁANIE

W rocznicę bitwy trzeba zapytać do czego prowadzi wszelkie wysiłki, wszelkie zrywy tego rodzaju? Czy przyczyniają się do czegoś więcej ponad natychmiastowe wyniki sukcesów chwilowych zwycięstw? — Była to zapewne jedna z tych okazji, dana ludzimu czynu, która każe im wierzyć, że z walki zrodzić się może lepsza przyszłość.

W rocznicę bitwy zawołać trzeba o pamięć poległych kolegów, których kilkuset leży pod Caen, o pamięć ich czynu. Zawołać trzeba o uczciwą pamięć historyczną rodaków i nierodaków, alianckich komentatorów wszelkiego autoramentu: pulcystów, pisarzy, generałów, polityków. Troška to nie bezpodstawna, bo generalowie choć najprawdopodobniej w osadzie bezpośrednim, rzadko są zapytywani o osąd przeszłości, dziennikarze są może zbyt często pochłonięci teraźniejszością, by mogli dostatecznie bezstronnie i szeroko studiować przeszłość, a politycy... któż łatwiej od nich widzi przeszłość w krzywym zwierciadle chwilowej, przemijającej racji stanu?

WŁADYSŁAW STANKIEWICZ

ZMIANA ADRESU ADMINISTRACJI „POLSKI WALCZĄCEJ”

Zwracamy uwagę na zmianę adresu Administracji „Polskiej Walczącej”. Mieści się ona obecnie w „Domu Kombatanta”, 20; Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń należy kierować tylko do Administracji. Kierowanie jej do Redakcji powoduje opóźnienie załatwienia sprawy.

Mój felieton

O „Warusiach” i innej faunie

Cieszę się, że Redaktor „Polski Walczącej” udzielił mi prawa zająć na łamach niniejszego tygodnika. Od dawna bowiem radbym dać upust nagromadzonej pasji pisarskiej i kpisarskiej w jakimś odważnym organie. Prawdomówny felietonista z temperamentem nie jest dzisiaj mile widzianym gościem ani na łamach prasy krajowej (co z uwagi na panującą cenzurę jest rzeczą zromantyzowaną), ani na łamach prasy emigracyjnej (co z uwagi na panującą wolność słowa jest rzeczą co najmniej dziwną).

Z dewizą staropolskiego ideologa wojującego kombatantkości, *Sepa-Szarzyńskiego*, w herbie: „**POKÓJ — SZCZESLIWOŚĆ, ALE BOJOWANIE — BYT NASZ PODNIĘTY**” — stawam na ubitej ziemi do harcu ze wszystkimi bołecianami tego emigracyjnego żywota. I już na samym wstępie oświadczam, że od paru lat denerwują mnie obecność w naszej kochanej rodzinie zagranicznej okazu dwunoznego, z rodziny ssaków czelkowskich, grupy kregowców, typu miesożernego i gruboskórnego.

Chodzi mi o tych wszystkich ważnych megników i megnich waźniaków, o tych patentowanych polityków od siedmiu bołoci i z Bożej niełaski, o tych niezastąpionych, nieodzownych, niezbędnych opatrzeniowców i nięsmiertelników, o tych wiecznie tych samych tużów i waletów, którzy żyją w szklanej kuli, zawieszani w sferosferze, bez poczucia czasu, miejsca i rzeczywistości. O tych biedaków niegodnych współczucia, dla których czas zatrzymał się w biegu i którzy wyłączone nie chcą czy nie mogą z zakłętego kregu swych sprawek, porachuneków, intrzynek i gierki personalnych, datujących się sprzed pierwszej lub drugiej wojny światowej.

Chodzi o tych kanapowych, kuchennych strategów od wiecznego „ustawiania się” przeciw innym kanapiarzom, frazesowiczom, podwórnym mężom stanu i kuchennym arcytaktikom. Chodzi o tę czeredę, która nie licząc się z obecnością wielotyśięcznych mas żywego społeczeństwa rozgrywa bez wstydu niestańczą kiermasz własnej małości. Nie licząc się ani na sekundę z obecnością nas, młodego pokolenia, które wyrosło w Polsce Niepodległej, było się z nią i cierpiało; nas, wielu tysięcy żołnierzy Podziemia, ludzi z obóz pracy i więzi, z postnania, z lasu, z pól bitew, ze szkół i uni-

(Korespondencja własna ze Stanów Zjednoczonych)

CIEŻKA MASZYNA ADMINISTRACYJNA

Uchwalony bill imigracyjny, stanowiący nadzieję tysięcy wysiedlonych, wymaga zarządzeń wykonawczych i ogólnego kierownictwa. W tym celu Prez. Truman zamianował komisję trzech dla spraw wysiedleńców t.zw. *Displaced Persons' Commission*. Na czele Komisji stanął p. Ugo Carusi, w skład weszli pp. Edward O'Connor i Harry Rosenfield. Nominacje te w myśl obowiązujących tu praw podlegają zatwierdzeniu przez Senat.

Nadzwyczajna sesja zwołana przez prezydenta narobiła bardzo dużo złej krwi, bowiem Kongresmani musieli przerwać swoje urlopy i w najgorętszym miesiącu udać się do Washingtonu. Również gorączka przedwyborcza nie sprzyjała tej bardzo niepopularnej sesji nadzwyczajnej.

Sesja się skończyła i członkowie Komisji dla wysiedleńców nie zostali zatwierdzeni. Senat nie ma żadnych zastrzeżeń co do składu personalnego Komisji, powodem niezatwierdzenia Komisji była decyzja Republikanów, którzy wobec zbliżających się wyborów i spodziewanej zmiany administracji postanowili nie zatwierdzać żadnych nominacji, przesłanych przez Białą Dmę.

POŁOWICZNE WYJŚCIE

Wobec tego stanu rzeczy prez. Truman musi dać członkom Komisji dla wysiedleńców t.zw. nominacje tymczasowe, ważne tylko do chwili zebrania się Senatu na nową sesję w styczniu 1949. Sytuacja komplikuje się tym bardziej, że jeden z członków Komisji mianowicie p. Rosenfield znajdujący się w tej chwili w Genewie, gdzie reprezentuje rząd amerykański na zebraniu *United Nations* (Organizacja Narodów Zjednoczonych).

Jego nieobecność w Washingtonie powoduje, że nawet po ogłoszeniu przez prez. Trumana „tymczasowej nominacji” Komisja nie będzie w stanie wydać żadnych zarządzeń, gdyż do tego jest wymagana obecność wszystkich trzech członków Komisji. Ten „zbieg okoliczności” jest bardzo niefortunny i powoduje znaczne opóźnienie w wykonaniu uchwalonego billu.

Mimo, że upłynęły już dwa miesiące od zatwierdzenia uchwały, zezwalającej na wpuszczenie do Sta-

nów Zjednoczonych 205 tys. wysiedleńców wykonanie programu jest jeszcze daleko — od początku.

ZNACZNE OPÓŹNIENIE

Zwłoka w rozpoczęciu wykonania programu sprowadzenia i osiedlenia DP, może się przedłużyć do końca miesiąca. Spowoduje to w konsekwencji opóźnienie w wydawaniu wiz w Europie przynajmniej o dalszy miesiąc.

Program przewidywał, że pierwsze transporty napłyną już w sierpniu. Zdaniem przewodniczącego Komisji p. Carusi należy się spodziewać pierwszych transportów na październik lub listopad.

Dalej program przewidywał, że w pierwszym roku będzie sprowadzonych 80 tys. wysiedleńców zaś w drugim pozostałe 125 tys.

P. Carusi oświadczył, że z powodu tych wszystkich opóźnień będzie on zdolny do sprowadzenia w pierwszym roku zaledwie 40 tys. to jest połowy przewidywanej kwoty.

Tak więc trudności administracyjne opóźniają wykonanie programu stworzyły sytuację godną pożałowania.

POMOC SPOŁECZNA

Wszystkie organizacje społeczne przystąpiły do energicznej akcji w sprawie sprowadzenia wysiedleńców do Ameryki. Każdy wysiedleńca, ażeby dostać się do Stanów Zjednoczonych na podstawie uchwalonej ustawy musi mieć zapewnioną pracę i mieszkanie, *affidavitów* nie potrzebuje a koszt podróży pokrywa rząd Stanów Zjednoczonych.

Polskie organizacje społeczne zbierają nazwiska ludzi, którzy mogą ofiarować wysiedleńcom pracę lub mieszkanie. Zarówno Kongres Polonii jak i Rada Polonii Amerykańskiej mianowały specjalne Komisje dla wysiedleńców, które zajmują się tymi sprawami.

W poszczególnych Stanach i poszczególnych miejscowościach organizują się specjalne Komitety. Związek Narodowy Polski wydał apel do swoich członków, ażeby napewno zdobyli 10 tys. deklaracji.

A tymczasem w obozach dla DP, panuje wielkie zdenerwowanie z powodu opóźnienia się rozpoczęcia emigracji, na którą ludzie czekają od lat.

MEP

giellonów i Konfederatów Barskich odznacza się b. głośnym, akademijnym umiłowaniem ojczystej. Słowa „Polska”, „Historia”, „Sprawa”, „Niepodległość” wykrzywia w swych ustach jak gumę do żucia. On jeden ma monopol na „niepodległościowość”, bez niego — zguba.

Warus nie płami swych rąk konkretną pracą. Nie czynił tego dawniej, nie czyni tego teraz. Do pracy są inni, Warus z nabożeństwem mówi „Sprawa”, a myśli sobie: sprawka, mala osobista sprawka, jego sprawka. Łacniej ryba obejdzie się bez wody, a kwiat bez słońca niż Warus bez małych sprawek i intrzynek. Telefoniki — szur, szur — siuch — siuch — siuchciki, spotkańka, taktyczka, gierka, protekcyjka, manewr maleńki — ho-ho! stara szkoła, stara rutyna! Nie znajdziecie śmialka, któryby chciał zbuzować Warusia na obywatelskiej warcie. Nikt tego nie dokona. To niemożliwe. Warus, jego mandat i pozycja — są „tabu” do końca świata.

Kto krytykuje, sieje anarchię; kto się przeciwstawia — godzi w całość, wolność i niepodległość; komu się nie podoba, z tego Warus robi — komunistę, jaltaczyszka, zdradce, złodzieja korony polskiej.

Powiedz Warusiowi, że jest wstrętnym nierobem, nieukiem, dytlatem, mistrzem bluffu i hupey, a Warus rzuci się ze szlochom jak Rejtan na progu krzyknie: „Wara! Prez z łapami od Wilna i Łwowa, nie dam Czestochowy i Kolumny Zygmunta! Zdrada!”

I co z takim zrobić? Poskarżyć się? Komu? Odwołać się? Do kogo? Warus zawsze wygra, Warus zjadł zęby na wygrzaniu, pognebanie przeciwników to jego zawód i najwyższe powołanie!

Ale nam się wydaje, że pobyt na emigracji nikogo i niczego nie chroni przed krytyką. To śmieszny i niegodziwy wykręt — twierdzić, że wszystko należy tolerować i przezmilczać, bo „tamci” podchwycą i przedrukują. Nie jesteśmy tutaj dla „tamtych”, ale dla znacznie ważniejszego celu.

Nie ma większego defetyzmu jak obawa przed defetyzmem. Największym defetyzmem jest udawanie, że „wszystko jest byco”, w czasach, kiedy wielu tysięcy ludzi robi się coraz smutniej na duszy.

Dlatego wolamy: Warusie i inni okazy przedpotopowe do muzeum albo do Wenezueli na wycieczkę! Nowi — do przodu!

TADEUSZ NOWAKOWSKI

PAPROCIE

Kiedyś drzewa to były potężne,
Skrzypły, liany i liście tonowe,
Ziemią pełzły stwory niedotężne,
Nie wiadomo czy żył wtedy człowiek...

Ichtiozaury w waszych pedach się legły,
Proto-plazy i proto-mamuty,
Drgała ziemia od gorącej potęgi,
Dzień był parny, słoneczny i smutny...

Dziś jesteście skarlatym wspomnieniem,
Wiekiem ziemi w zwiotczonych badyłach,
Liście kruche, otulone cieniem,
Nad którymi tak często się schylim!

O, zmarznięte paprocie, czy wiecie,
Jak mi bardzo jesteście serdeczne!...
— Zbląkanemu w wielkim proto-świecie
Wśród was, kariatów jest mi najbezpieczniej!...

MIECZYSLAW SERWACKI

Dwaj żołnierze

Z Kraju

Ewa schwyciła dłonią róg bramy. Wzcepiona palcami w zimny kamień ściany, zaciskając zęby w obłądnym przerażeniu, bezsilna, patrzyła na wysoką postać mężczyzny. Wyprostował się, skoczył za osłonę latarni. Seria kaemów zagrzmięła, przeszła koszącymi ostrzami kul nad ulicę... nisko... nisko... gwizdząc biczami rykoszetów. Jan wybiegł spoza latarni, już był przy chłopcu, padł przy nim...

Nowy wybuch dymu z płonących domów pokrył na chwilę wszystko... Jan, leżąc o parę kroków od chłopca, doczołgał się doń pod warstwą dymu. Wiedział dobrze, dlaczego wybiegł z bramy. Tu nie chodziło tylko o życie tego małego żołnierza. Unieruchomiony z jakichś przyczyn, czołg zagroził powodzeniu natarcia, walił w obu kierunkach wzdłuż Zielnej, spędzał ratujących przed kamieniem ogarniętych pożarem, siał śmierć tu i na obu przeciwnych. Był to moment groźny, który kosztować mógł życie setek ludzi... A w rękach chłopca, gdy ten przebiegał przed brama, Jan dostrzegł butelkę z benzyną i dużą „filipinkę”.

W czarniawo-rudym tumanie dymu, co ich owiewał, oficer pochylał się nad leżącym. Chłopiec krwawił z obu nóg tuż nad kolanami. Spodnie pokryte były zaciekaniami krwi i pyłem. Drobną twarz, woskowo-szara w półmroku, w dymie. Tylko ogromne oczy płonące, białe w źrenice Jana...

— Nie mogę... — zaczął chłopak, usiłując się zdźwignąć znów — nie mogę, kapitanie... Kolana, psia-krew! On... ucieknie... ucieknie, cholera. To... Tygrys... chciałem go dostać i...

Zakaszła się w gęstniejącym dymie. Jan przykłął, miał tuż przed swymi oczami to oblicze dziecinne, naznaczone bólem, lecz skupione i zwarte, gdzie oczy żyły potężnym instynktem walki, niema prośbą... Gdzieś w ciemności czerwona, blisko przed nim, czołg walił serią za serią z kaemów, łyskał od czasu do czasu ogniem działa. Huk rwał ulicę, trząsał domami. Zjadliwie wycie odłamków ciepły dym. Śmierć szukała na oślep w tych tumanach zmieszanych z miałem tynku i sadzą.

— Butelka... — szepnął chłopak — Butelka cała... i granat. Jan znalazł oba przedmioty tuż obok chłopca. Nim wstał, pogładził jego jasne włosy powleczone sadzą, pokryte pyłem.

— Spróbuj doczołgać się do bramy. Wróć po siebie. Gwizd rykoszetów osaczył ich nagle, że przywarli płasko do kamiennych płyt chodnika. Przeszedł... Jan porwał się i skoczył w dym. Biegł zgięty tuż przy jezdni. Wiedział przed sobą czarniawą bryłę Tygrysa, błyskającą czerwonymi ognikami strzałową, drgającą, jak żywy kształt...

Instynktownie padł i rozplaszczyl się na jezdni. W ułamku sekundy później błysk działa, niemal tuż nad nim grzmot detonacji, aż bębniący uszu zdawały się pękać. Miał uczucie, że podmuch oderwał go od jezdni i targnął wstecz, kopnął jak piłkę. W rzeczywistości Jan posunął się tylko trochę, szorując po mialkim gruzie. Piorun rozrywu wałną w ulicę gdzieś blisko za nim i wtedy Jan... rzucił butelkę.

Dруги fragment z powieści: „Oblicze nocy”. Por. „W płonącej Warszawie” w nr. 33 „Polski Walczącej”.

Opowiadanie

Samoczynny zapalacz działał zapewne, lecz oficer nie miał czasu czekać na efekt. Usłyszał lekki brzęk szkła o pancerz czołgu, błyszczący płomyk... Jan cisnął odbezpieczoną „filipinkę”. Począł sunąć wstecz, nie spuszcżając oka z czołgu, w chwili strasznego oczekiwania, w napięciu nerwów dochodzącym do szczytu.

Trzasnęła seria kaemów... parę odprysków mignęło tuż przed twarzą. Jednocześnie jednak trysnął sinawy płomyk zapalającej benzyny i twarde łomot eksplodującego granatu Jana wałną w mrok.

Buchnął wśród dymów wachlarz żółtawego ognia... Gwizd odłamków zdawał się muskać głowę oficera. Tumany iskier niesione wiatrem, nowe kłęby czarniawego dymu runęły w ulicę z wysoka. Lecz już, w czerwonym mroku na rogu Żółtej, płonął jaskrawo żółtym i sinawym blaskiem, czołg!

— Zalatwione! — pomyślał Jan. Czarne sylwetki załogi Tygrysa ukazały się gdzieś wysoko, na czołgu... jedna... dwie... wśród płomieni. Jan poderwał się, wbiegł na chodnik. Szukał wzrokiem chłopca, poprzez dym, w krwawych odbłaskach pożogi przenikających ciemność. Dostrzegł drobną, skuloną sylwetkę pod ścianą. Skoczył ku niej.

Chłopak dowlókł się aż do najbliższej bramy i teraz siedział oparty plecami o mur. Twarz miał wznieśioną, oczy utkwione w czołg płonący wśród ceglanych i szarych, skłębionych, kotujących się tumanów. Oczy te lśniły, jak oczy kota w ciemnościach. Na szaro-woskowej twarzy, umazanej krwią i sadzą, jak dziwna maska z dziecinnych zabaw indiańskich, trwał uśmiech największego szczęścia, największej radości życia. Wyglądał, ten chłopak, jak sam wódz Komanczów, co w zwycięskiej bitwie, w pięknej zabawie w bitwę, pokonał i oskalpował przeciwnika. Myśl ta przemknęła przez głowę Jana i szczęki oficera ścięły się w nagłym porwywie wzruszenia. To była wielka... ostatnia dla wielu dzieci, chłopców, zabawa w bitwę. Powiedział z trudem:

— Dostaliśmy go!
A wówczas chłopak niespodziewanie powyczał jego rękę w swe palce drobne, rozpalone i suche. Ścisnął, ścisnął z całych sił!
— Dziękuję... Dziękuję panu, kapitanie... To było piękne. Dziękuję...

Skurcz spotał i oficer czuł, że nie wydobędzie głosu z krtań. Była to dziwna bardzo dziwna chwila. Podożył ostrożnie ramiona pod plecy i nogi chłopaka i delikatnie zdźwignął w górę. Niósł ku bramie, a chłopiec ponad barkiem kapłana patrzył na gorącą kształt Tygrysa.

Jan skręcił w bramę. I wtedy właśnie silna eksplozja wstrząsnęła ulicą. Odwrócił głowę. Wydłużony wir ognia trwał jeszcze sekundę wokół czołgu, jasno-czerwony i żółty... Znikł. Trzasnęły resztki eksplodującej amunicji.

Kilku ludzi bieгло w dymie, z noszami ku czołgowi... Jan ujrzał na przedzie małą sylwetkę drugiego

chłopca. Biegnący darł się głośno, cienkim głosem poprzez szum ognia i trzask pękających pocisków.

— Jurek! Jurek!
— Tutaj! — zawołał Jan zwracając się ku nim — Tu jest... bierzcie go. Uważajcie. Nogi przestrzelone w okolicy kolan.

— Jurek... — mówił rozdygotanym głosem, drugi, czarnowłosy, chudy, mały, może piętnastoletni żołnierz... Jurek... klawo, jak Bożię kocham! Wykończyłeś go!
— To nie ja... — szepnął ranny — To on... kapitan.

Spojrzenia wszystkich zwróciły się na Jana. Uśmiechnął się.

— Razem — odpowiedział oficer. — On zaczął... ja skończyłem.

Dostrzegł stojącego obok, niskiego, krępego podporucznika, w zło-bycznym hełmie niemieckim.
— To z pańskiego plutonu?
— Z mojej kompanii — odpowiedział oficer. — Dowódca kompanii, „Karas” poległ po kilkunastu minutach pod Centralą. Ja dowodzę.
— Doskonale — Jan wydarł kartkę z notosu, napisał kilka słów, podał młodemu oficerowi. Ten spojrział, nagle wyprostował się.

— Kapitan „Andrzej”... — powiedział poruszony, wpatrując się w twarz Jana. — Kapitan „Andrzej”... to pan... Słyszałem o panu.

— Ten mały zastąpił na „Virtuti”. Niech pan to przekaze właściwą drogą do dowódcy odcinka.

— Jurek... — szepnął czarnowłosy chłopak — Jurek! Słyszałeś?
Lecz chłopak nie odpowiedział. Leżał nieruchomo... twarz skrzepła, oczy zamknięte. Lekki, mroźny dreszcz przeszedł oficera. Kapitan pochylał się, słuchał. Wyprostował się i odetchnął z ulgą.

— Zemdlał tylko. Nieście go przedej na punkt opatrunkowy...

Odeszli. Schował notes i zwrócił ku bramie z maskami. Lecz już po paru krokach spotkał Ewę. Szła ku niemu, biegła raczej... Dopadła, pochwyliła przeguby jego rąk. Śmiertelnie błada twarz musnął teraz i zaróżowił refleksy ognia. Ciemne oczy patrzyły nieruchomo.

— Janku... — szepnęła — Janku mogłeś... O Janku!

Głos jej zgasł, Jan objął spokojnym ruchem jej szcuple ramiona.

— Uspokój się, Ewo. Wszystko dobrze.

Orkan silników lotniczych nad głową spotał nagle. Szum wiatru i huk przelatujących eskadr zagłuszyły dalsze słowa Ewy. Szła druga fala nalotu. Wysoko, pod niebem stukały pękające, czerwone światła pocisków. Spadające rozpryski dymu i dźwięny na blaszanych dachach, kłapały o chodniki i asfalt. Jan pociągnął młodą kobietę ku ścianie.

Obrócił głowę w prawo... Poprzez rzędniejące tumany siwo-brunatnego dymu, majaczyło czerwone światło oznaczające wąż. Spojrzał na zegarek. Jedenasta piętnaście. Łącznicy mogą już być przy władze... Tknięty przeczućmi, czekał jeszcze chwilę. Strop niedalekiej kamienicy, przeżarty płomieniami, zawalił się nagle z ogłuszającym hukiem. Buchnęły krwawo-żółte gejzery ognia i iskier. Lecz gwizdu kul już nie było słyhać... ratujący wrócili ku pożarom.

— Możemy iść — powiedział Jan — Teraz możemy już iść.

PIOTR JULIUSZ GARDA

Czy wiecie, że...

Ostatnie wydanie „Życia Stalina” ukazało się w nakładzie 7.680.000 egzemplarzy. Te „ewangelie” komunistów czytać można w 54 różnych językach.

World Review, VIII. 1948

Kobiety-więźniarki w Anglii są lepiej traktowane, jeśli chodzi o udogodnienia towarzyskie, niż więźniowie. Zachęca się je do dbałości o strój, w „pokojach” ich, nie nazywanych celami, wiszą lustra i więźniarki mogą sobie kupować po madkę do ust, a co ważniejsze — mogą jej używać. Szczytem przywilejów kobiecych w więzieniach jest możliwość odbywania wspólnych „tea-parties” z ploteczkami, jak za normalnych, dobrych czasów.

Ostatnio również mężczyznom dano pewne przywileje. Pozwala się im grać w bridge’a lub whista z pewnymi naturalnie ograniczeniami. Więźniowie mają wykłady, koncerty, radio i inne rozrywki. Informuje ich się o najważniejszych wydarzeniach sportowych, nie mogą jednak przeżywać emocji „pool’owych”.

Sunday Empire News, 8.8.48

Gwiazdą najbliższej ziemi jest „Proxima Centauri” na południowej półkuli nieba. Odległość jej wynosi 40 bilionów kilometrów, a zatem 270.000 mniej niż odległość słońca od ziemi.

Sir James Jeans, Niebo, str. 9.

Polską piętnastu procentami z ogólnie przypadających na nią reparacji. Trudno stwierdzić, jak tam jest z tymi piętnastu procentami; jeśli chodzi o wysokość odszkodowań, ale po statku „Beniowski” należałoby sądzić, że Rosja pilnie przeszedłaby, by jakoś tych odszkodowań nie przekraczała piętnastu procent wartości. Taką jest mniej więcej użyteczność starej krypy, która krąży między Szczecinem a Gdańskiem.

NARÓD PRACUJE

We Wrocławiu została otwarta wystawa Ziemi Odzyskanych. Jest ona niewątpliwie zjawiskiem, na które warto zwrócić uwagę, gdyż stanowi wyraz dynamizmu i pracowitości narodu polskiego. Naród polski, choć wystawiony na straszną próbę cierpliwości, zdobywa się na akt wiary we własną przyszłość i buduje. Wystawa wrocławska, szczególnie wobec przyjeżdżających z Zachodu, będzie świadectwem tego polskiego wysiłku i polskiej wytrzymalności.

Na terenie wystawy powstało kilka ciekawych konstrukcji architektonicznych, które budzą uzasadniony podziw. Jest tam między innymi iglica pomysłu profesora Hempla. Iglica ta oparta jest na podstawie szerokości czterech metrów, kończy się u góry ostrzem czterocentymetrowym. Wysokość jej wynosi 102 metry. Ciekawie zbudowana została również fontanna i wieża cisnień.

Prasa zachodnia podkreśla tę cechę pracowitości i uporu narodu polskiego, pisząc: „jest to dorobek narodu polskiego i jego ciężkiej i zdecydowanej pracy”, „w żadnym innym państwie nie zauważyłem takiego napięcia woli i energii”.

A reżim wykorzystuje te okoliczności i przemawia, przemawia... Ich zdaniem to oni nauczyli naród tych wszystkich zalet. Bierut z okazji otwarcia wystawy powiedział, że to zasługa ustroju. Gomółka nie był na otwarciu wystawy. Nadesłał list. Przysłać trzeba, że dość umiarkowany. Za to pobliż rekord Cyrankiewicz. Ten jak zawsze widzi wszędzie: „rezultat trwałego sojuszu polsko-radzieckiego”.

Tak przemawiają przy każdej okazji przedstawiciele reżimu. Naród jeśli nie jest zmuszony do tego siłą, nie słucha. Milczy. Za to naprawdę pracuje.

KOLEJ PODZIEMNA

Sławne „Koszyki” czyli hale targowe przy ulicy Koszykowej znajdują się w chwili obecnej w okresie odbudowy. Roboty mają potrwać około czterech miesięcy.

Mimo niewątpliwego tempa w odbudowie Warszawy istnieje jednak wiele przeszkód, które tę odbudowę hamują. Zalegają jeszcze Warszawy wielkie ilości gruzu. Nie ma bowiem odpowiednich urządzeń, odpowiedniego taboru transportowego, ażeby tę pracę można było wykonać w terminie właściwym. Metoda bowiem najbardziej stosowana przy wywożeniu gruzów to... chłopskie jednokonne furmanki. Nic dziwnego, że praca w tej dziedzinie nie posuwa się naprzód w tym tempie, jakiego wymaga potrzeba mieszkańców stolicy.

W planach odbudowy Warszawy przewidziana jest budowa kolei podziemnej. Prace nad warszawskim metrem mają być rozpoczęte w roku 1951. Nie jest to projekt nowy. Powstał już przed wojną i był bodaj w stadium opracowania. Plan, który ewentualnie będzie wykonany jest realizacją tamtego planu przedwojennego, tylko w skali nieco zmniejszonej.

STAZA

Co nasze to moje

Nie tak nie urąga złudzeniem Jaltę i Poczdamu z r. 1945, jak samo życie dzisiaj po trzech latach.

BIAŁOGRÓD

W Białogrodzie zebrało się 30 lipca 1948 narada międzynarodowa w sprawie żeglugi na Dunaju. Z jednej strony Rosja, Ukraina, Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Węgry, Czechosłowacja, pośrodku Austria bez prawa głosu, z drugiej strony Francja, Wielka Brytania, Stany Zjedn. Ameryki. W głosowaniach stałe 7 na 3, a we wszystkich postanowieniach uchwalonych 18 sierpnia 1948 zupełne usunięcie na przyszłość państw zachodnich.

W roku 1945 Wielka Brytania i St. Zjedn. Ameryki objaśniały postanowienia Jaltę i Poczdamu dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, oddanych pod okupację Rosji, zapewniając szumnie:

— My tam mamy równy głos we wszystkim.

Dzisiaj widzą, że po rosyjsku brzmi to:

— Co nasze to moje.

BERLIN

W Berlinie, pośród okupacji rosyjskiej, stworzono współzrządy czterech państw amerykańsko-brytyjsko-francusko-rosyjskie.

Od połowy czerwca 1948 Rosja zabrała się do wyparcia z Berlina trzech państw zachodnich kpiąc z

wszelkich postanowień układów i z urzędem współwładania, w sposób tak wyzywający, że uwaga świata już trzeci miesiąc skupiona jest na tym zatargu z niepowściągliwością.

Bo Rosja rozumie po swojemu:

— Co nasze to oczywiście moje.

WSPÓŁZYCIE

Państwa zachodnie odczuwają wreszcie na własnej skórze to, czego nie chciały czuć ni rozumieć, gdy dotyczyło innych.

W Jaltę i w Poczdamie Wielka Brytania i St. Zjedn. Ameryki wtrąciły dziesięć narodów i państw Europy Środkowo-Wschodniej, jak w piekło, w t.zw. współzycie z Rosją.

Współzycie?

— Owszem — powiedziała Rosja — każdemu z tych państw od pierwszej chwili i następnie coraz dobitniej: co nasze to moje.

Wszędzie rządy z imienia własne, a z rzeczywistości rosyjskie, kolejno... poprawiane na coraz bardziej rosyjskie, w Polsce, w Rumunii, w Bułgarii, na Węgrzech, w Czechosłowacji, aż do „próby ostatniej w Jugosławii.

Bo takie właśnie jest sedno rzeczy.

Cóż to jest bowiem ZSSR ze swoimi 16 republikami?

To tylko rosyjskie: co nasze to moje.

STANISŁAW STRONSKI

Skromny batiuszka



rysował: J. O. BOZENKO

— Jak zdobędę te trzy drobiazgi, to już nie więcej nie chce... [Rysunek przedstawia Parlament westminsterski w Londynie, wieżę Eiffila w Paryżu i Pomnik Wolności na wybrzeżu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.]

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

Prywatne ubezpieczenia na życie i na starość

Poza ubezpieczeniami społecznymi, których szczegóły podawaliśmy w kilku poprzednich numerach „Polski Walczącej”, istnieje ponadto na terenie W. Brytanii instytucja ubezpieczeń prywatnych.

Ubezpieczenia społeczne dają jedynie skromne zasiłki na starość i na wypadek śmierci. O ile ktoś chce zapewnić swojej rodzinie większe jednorazowe odszkodowanie na wypadek swej śmierci, względnie też chce otrzymać stałą emeryturę na starość, może to zrobić, ubezpieczając się w jednym z towarzystw prywatnych. Zainteresowany po ubezpieczeniu się otrzymuje z towarzystwa ubezpieczeniowego polisę, która jest dokumentem, uprawniającym do korzystania z zasiłków i odszkodowania, jakie w tej polisie wymieniono.

Są dwa zasadnicze typy ubezpieczeń na wypadek śmierci i na starość.

Polisa ubezpieczeniowa na starość *Whole Life Insurance*, polega na tym, że składki ubezpieczeniowe wpłaca się towarzystwu ubezpieczeniowemu do śmierci, względnie do późnej starości. Korzyść z tej polisy polega na tym, że z chwilą śmierci ubezpieczonego, jego rodzina lub spadkobiercy otrzymują na rękę sumę, na jaką dana osoba była ubezpieczona.

Dla przykładu podajemy, że osoba 35-letnia płaci około 10s. tygodniowo za ubezpieczenie swego życia na £.1000. Ustawodawstwo podatkowe angielskie przewiduje pewne zwolnienia od podatku w wypadku ubezpieczenia tego typu.

Polisa ubezpieczeniowa na starość, t.zw. *Endowment Policy* daje tę korzyść, że ubezpieczony po osiągnięciu pewnego wieku będzie otrzymywał stałą emeryturę. W razie jego przedwczesnej śmierci jego rodzina lub spadkobiercy otrzymują jednorazowe odszkodowanie do wysokości i wartości polisy.

Stawki składek przy *Endowment Policy* są normalnie wyższe niż stawki *Whole Life Policy*. Endowment Policy daje jednakże dodatkowe korzyści, a mianowicie jest podstawą do starania się o pożyczkę bankową, a nadto istnieje możliwość uzyskania na jej podstawie pożyczki z *Building Society*, przy zakupie nieruchomości. Im polisa jest starsza i im więcej opłacono za nią składek, tym większa istnieje szansa uzyskania pożyczki z banku.

Zakup domu przy pomocy t.zw. *Endowment Policy* polega na tym, że kupujący dom zamiast starać się bezpośrednio o pożyczkę w *Building Society*, składa tam swoją *Endowment Policy*, zastawiając ją dla pokrycia kapitału, jaki otrzymuje. Towarzystwo ubezpieczeniowe załatwi sprawę pożyczki na zakup domu bezpośrednio w *Building Society*. Uzyskawszy w ten sposób pożyczkę osoba ubezpieczona wpłacać będzie rocznie jedynie premię asekuracyjną i procenty do *Building Society*, nie musząc spłacać kapitału, który jest zagwarantowany polisą.

Po upływie terminów pożyczki *Building Society* oraz polisy (przy czym oba te terminy muszą się pokrywać) towarzystwo ubezpieczeniowe spłaca dług *Building Society* i dana osoba staje się właścicielem domu bez obciążenia. W razie śmierci ubezpieczonego przed terminem upływu polisy, chociażby po opłaconiu jednej składki, rodzina zmarłego staje się natychmiast właścicielem domu bez obciążenia, ponieważ całą należność wobec *Building Society* spłaca wówczas odrazu towarzystwo ubezpieczeniowe.

ODWOLANIE OD ORZECZEŃ URZĘDU ASSISTANCE BOARD

Od orzeczeń urzędów *Assistance Board* przysługuje osobie zainteresowanej odwołanie w następujących wypadkach: a) gdy odmówiono przyznania zasiłku, b) gdy zainteresowany nie jest zadowolony z wysokości przyznanej sumy, c) w wypadku, gdy przyznano zasiłek innej osobie, niżeli zainteresowanej, d) gdy przyznano zasiłek warunkowo, e) gdy zainteresowany jest niezadowolony z przyznanej pomocy w naturze, f) gdy dokonano potrąceń z zasiłku.

Odwołanie należy składać w ciągu 21 dni od daty wydania orzeczenia przez urząd *Assistance Board*. Składac je należy na piśmie w formie tzw. *Notice of Appeal* w urzędzie *Assistance Board*, który wydał decyzję, co do której zainteresowany nie jest zadowolony.

Kierownik urzędu *Assistance Board* może ze słusznych przyczyn przedłużyć okres złożenia odwołania. Przewodniczący Trybunału wyznaczy w możliwie najkrótszym czasie rozprawę ustną, o której odwołujący musi być zawiadomiony. O swej decyzji Trybunał zawiadamia odwołującego się oraz urząd *Assistance Board*.

Przypominamy, że Biuro Informacji i Porad SPK wydało broszurę w cenie 1s. 6d., omawiającą, jak praktycznie korzystać z zasiłków przysługujących z ustaw o ubezpieczeniach społecznych, z ustawy o *National Assistance*, oraz jak korzystać z bezpłatnej pomocy lekarza, dentysty oraz z opieki szpitalnej. [BIP]

N A S Z E Z N A N I E

Święto Żołnierza w kołach SPK „OLIMPIADA MAŁOLETNIACH“

Koło kombatanckie w Amesbury jest jednym z najżywoźniejszych ośrodków polskich w południowej Anglii. Może szczęśliwy dobór zespołu a może zmysł organizacyjny inspektora Jacyna sprawiają, że koło nie jest marwe. Na każdym niemal kroku spotyka się w Amesbury ślad działalności kombatanckiej. Koło opiekuje się liczną gromadą dzieci, prowadzi dobrze wyposażoną świetlicę i sporą bibliotekę.

Święto Żołnierza — dzień Cudu nad Wisłą, tak przedziwnie połączony ze Świętem Matki Boskiej Zwycięskiej, obchodzony był w Amesbury z całą godnością i pięknem.

Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo i akademія a wieczorem festyn, teatr i tańce.

HOSTEL NEWTON CZCI ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Hostel Newton [Kirkham, Lancs.] nie zapomniał o Święcie Żołnierza. Uroczystość zorganizowaną przez Koło SPK Nr. 311, rozpoczęto uroczystym nabożeństwem, podczas którego ks. kapelan Wólcik w kazaniu podkreślił, że imię Matki Boskiej łączy się ze wszystkimi większymi czynami oręza polskiego oraz że zwycięstwo „Cuda nad Wisłą” zostało osiągnięte przez utrzymanie jedności w narodzie.

Po nabożeństwie odbyła się akademія. Słowo wstępne wygłosił kol. Przygoński, opisując przebieg walk z bolszewikami, w których sam brał udział. Kol. Zb. Puk deklamował pięknie wiersz Bujnowskiego „Idziemy”. Akademię zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego i wspólną fotografią.

Z wielką przykrością należy stwierdzić, że z licznych w kołach Polaków tylko niewielkie grono wzięło udział w uroczystości. Młodzież nie przejawia żadnego zainteresowania sprawami społecznymi, czemu dziwi się nawet Polakom przychylni Brytyjczycy, kierownik Hostelu Mr. Newman, który zawsze śpieszy z pomocą w sprawach polskich i w dniu

Dzień Żołnierza Polskiego musi być dniem radości. Zapomniany świadomie przez obcy reżim naszego kraju ma dużo miejsca w sercach naszych i na gościnnej ziemi angielskiej.

Trochę amatorska improwizacja zespołu teatralnego z Hiltenbury była tutaj właśnie zupełnie na miejscu. W przedstawieniu brali udział wszyscy. Starcy z sumiastymi wąsami i młode, uroczyste dziewczęta, śpiewaczka, która jest już szczęśliwą babcią i tancerze z wstydlwym rumieńcem twarzy.

Kluczową pozycję dnia była jednak „Olimpiada dla najmłodszych”. Brali w niej udział berbecie po kilka lat, zapaleni biegacze i ambitni sportowcy, którzy z ugotowanym na twardo jajkiem walczyli o złoty me-

uroczystości złożył na ręce prezesa Koła SPK [Nr. 311] 10s. na dzieci polskie. Wobec mieszkających w hostelu Ukraińców i Białorusinów takie postępowanie Polaków jest również kompromitujące.

J. C.

DZIEŃ ŻOŁNIERZA W HOSTELU HILTINGBURY

Koło SPK Nr. 309 w Hostelu Hiltingbury zorganizowało obchód „Dnia Żołnierza”.

Po wysłuchaniu Mszy św. mieszkający Hostelu licznie wzięli udział w akademii. Na jej program wchodziły przemówienia, choralne śpiewy pieśni polskich i występ miejscowego zespołu baletowego. Chór prowadził p. Kaźmierczak, który włożył wiele trudu i pracy w jego zorganizowanie. Doskonałe została rozwiązana strona dekoracyjna sceny, co było zasługą p. Rudola. Pani Lisowska odtańczyła pięknie kujawiaka i wyreżyserowała zespół taneczny.

Całość świadczy o inicjatywie i wydajnej pracy Zarządu Koła.

WACŁAW WODZIŃSKI

dal wyścigu. Najlepszymi sprinterami okazali się zuch Pniwski lat 10 i zuch Szkarwila ośmioletni adept stumetrowki. Zawody kobiet wygrała panna Misiura, niewiele większa od jajka, z którym biegła.

Niedziela w Amesbury napełniła nas radosym przekonaniem o wielkiej sile polskiej tradycji, pozwoliła nam wziąć udział w manifestacji ludzi prawdziwie wolnych. Byłoby starczyło nam ludzi takich, jak insp. Jacyna, pdch. Zarkow i inni, życie nasze będzie zawsze uderzać silnym i jednolitym tętnem. Ludzie ci znajdują bowiem czas i środki, aby nam przypomnieć i oświetlić te fakty, które w historii naszego narodu zapisane są na złotych kartach.

WITOLD SZYFER

SZPITAL MABLEDON PARK

Miejscowe Koło SPK Nr. 80 zorganizowało w dniu 15 sierpnia uroczystą akademię. Zagaił ją kol. Stojałowski, przemawiał kol. Szul.

J. G.

BRISTOL

Koło SPK „Bristol” wspólnie z Anglijskim Towarzystwem uroczystie Święto Żołnierza Polskiego.

W dn. 15 bm. odbyło się nabożeństwo z gorącym kazaniem ks. L. Łuszczki, a wieczorem — akademія z programem: Referat o okolicznościach kol. A. Janickiego, gra na fortepianie kol. E. Jakubowskiego, aktualny skecz Piecyka w wykonaniu kol. A. Sudota, który wywołał burzę śmiechu.

Po akademii odbyła się zabawa taneczna.

Dzień Święta Żołnierza w Bristolu upłynął w miłym i pogodnym nastroju. Dziwiono się tylko, że tak mało oficerów wzięło udział w uroczystościach.

ANDRZEJ RUBIŃCZ

Konferencja bibliotekarska

W pierwszych dniach sierpnia br. [7 i 8.8.48] w Great Bower Wood Hostel, Bucks, odbyła się dwudniowa konferencja bibliotekarzy z ośrodków polskich: Bedford, Cambridge, High Wycombe, Slough, Horsham, Sussex i Braintree, Essex, zwołana przez Okręg SPK „Karpacka” i PKPR Easter.

Konferencja była poświęcona omówieniu następujących spraw: ogólnie czytelnictwa, usprawnienie akcji organizacyjnej bibliotek i ujednolicenie technicznych zasad prowadzenia bibliotek.

Referaty wygłosili: pp. dr. Z. Nowakowski — O czytelnictwie, dr. Pilatowa — Techniczne prowadzenie bibliotek, p. Foklekowski — Wydawnictwa, dr. Wępski — Biblioteki w W. Brytanii, p. Borczyk — Jak czytać książki. Zapoznaly one z akcją organizowania bibliotek i z wysiłkami polskich organizacyj i instytucji, aby obsłużyć polską książką ośrodki polskie na terenie W. Brytanii, oraz z możliwościami zakupu książki.

W części dyskusyjnej zwrócono uwagę na zanik dopływu nowych poważnych książek z działu beletrystyki, co w konsekwencji wpływa na powolne zamieranie istniejących bibliotek, choć daje się zauważyć wśród rozrzuconych Polaków zainteresowanie książką.

Aby stworzyć biblioteczne warunki żywotnej placówki postanowiono na swych terenach stworzyć Fundusz Książki Polskiej przez pobieranie opłat i organizowanie imprez.

Poza tym zobowiązano się do zorganizowania przy każdej bibliotece Klubu Książki Polskiej i werbowania do niego wszystkich miłośników książki. Uzyskane sumy z opłat członkowskich obracały się na zakup nowych książek i oddawano je do czytania w pierwszej kolejności wszystkim członkom Klubu, a dopiero później do użytku czytelnikom biblioteki.

Dla umożliwienia czytania książek racuonym zdała od bibliotek pojedynczym Polakom postanowiono prowadzić akcję

informacyjną z jednoczesną pomocą w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z Pracownią Biblioteczną SPK i Polską Biblioteką w Londynie, które to instytucje prowadzą indywidualne wypożyczenia książek za minimalną opłatą, równającą się zwrotowi kosztów opakowania i wysyłki książek.

Godne podkreślenia jest również zamierzenie wprowadzenia do bibliotek działu wypożyczenia książek dla czytelników słabo zaawansowanych w czytaniu, aby tym samym umożliwić im naukę czytania.

Jednym z praktycznych osiągnięć konferencji pozostanie zbliżenie osamotnionych w terenie bibliotekarzy z centralami w Londynie, prowadzącymi planowanie i koordynowanie akcji bibliotecznego i czytelnictwa na terenie W. Brytanii.

Hodgemoor,

W. MAZURKIEWICZ

Głosy opinii: o rzeczach przykrych

Gwizdek. Zbiórka. Przemowa do prawdy wzruszająca. Pan major prosi — a nawet nakazuje salutować Anglikom. „Nie psujcie dobrej imienia Polaków”, mówi, „okazicie szacunek i poważanie ludziom, którym tak wiele mamy do zawdzięczenia”.

Co pan major miał właściwie na myśli, wygłaszając swą przemowę? Z krótkiej przerwy przed wypowiedzeniem tych wiele do myślenia dających słów „szacunek i poważanie” wywnioskowałem, iż pan major zgła coś innego miał na języku: „szulaczność i umiżenie”. Nie wypowiedział ich jednakże. Użył natomiast odpowiedników niezbyt ścisłych, lecz za to dodatnich.

Lecz za cóż mamy być wdzięczni Anglikom? Czy za wspaniałe perspektywy w rolnictwie i górnictwie? Jaki cel w ogóle miała ta przemowa i co kryło się za jej słowami? Serwilizm — nic innego.

W rezultacie cóż nam przynieść może ten stosunek „chłopoty do panów” przez niektóre jednostki dobrowolnie przyjęty, ba, nawet wybrany? Przez jednostki, które uważają, iż tym zdobędą również poważanie, a może i coś więcej, coś bardziej materialnego.

Niechaj się jednak nie ludzą. Pogarda ze strony Anglików będzie rezultatem i nagrodą ich — w głównej mierze egoistycznych — dążeń. Pogarda, którą niestety my wszyscy odczuwamy.

Działalność tych jednostek jest dla nas niezmiernie szkodliwa. Oddziałuje na słabsze charaktery

wywotując t.zw. kompleks niższości i dlatego trzeba ją zwalczać. Szacunek, jeśli jedynie o to danym jednostkom chodzi, w inny sposób okazać i zdobyć sobie można, bez poniżania się i bez... kundlizmu.

J. B.

[nazwisko i adres autora znane redakcji]

Od redakcji: Opinia wyrażona w tym liście jest naszym zdaniem tylko częściowo słuszna. Oczywiście objawy szulaczności w naszym społeczeństwie należy bezwzględnie tępić. Co do tego nie może być różnicy zdań.

Natomiast przytoczony przykład z przemówieniem majora nie trafia nam do przekonania. Trudno z paru zdań wywnioskować, jaka była atmosfera całej „przemowy”. Nie znamy też osoby mówcy. Nie każdy umie dokładnie wyrazić to, co pragnie powiedzieć. Nie każdy umie dobierać przekonujące argumenty.

Miejmy nadzieję, że majorowi chodziło o przekonanie słuchaczy, że w stosunku do Brytyjczyków należy zachować grzeczność, uregulowaną przepisami wojskowymi. Salutowanie starszych stopniem w żadnym wojsku nie cieszy się popularnością. Brytyjskie przepisy salutowania nie są jednak zbyt kłopotliwe. Brytyjczyk jest z natury bardziej zdyscyplinowany niż Polak i przestrzeganie przepisów wojskowych przez Polaków może w nim jedynie wzbudzić szacunek, a nigdy pogardę.

Jeżeli chodzi o okazywanie grzeczności Brytyjczkom, to nie powinno to mieć nic wspólnego z „wdzięcznością” lub „nie-

wdzięcznością”. Grzeczność i usługowość jest rozwinięta wśród nich w wielkim stopniu, jest sprawą dobrego wychowania, a nie uczuć. Niedociągłością w tej dziedzinie okazywane nieraz przez cudzoziemców w tym kraju, są uważane za arogancję.

Polacy mają skłonność do skrajności i należy pilnie baczyć, abyśmy tępiąc wśród nas „szulaczność i umiżenie” — nie zaczęli odnosić się do Brytyjczyków w sposób, który wyda się im — arogancki.

Wreszcie o tej „wdzięczności” do Brytyjczyków. Tutaj także musimy zaapelować do rodaków o rozsądek i umiarkowanie. Przypominamy sobie, jak wielu z nas kochało Francję, a po 1940 r. nie nawiądo jej. Przypominamy jak wszyscy uwielbiałimy W. Brytanię, a po 1945 r. podzieliłimy bez zastężeń opinie Smetka o tym kraju w „Wietrze od morza” Zeromskiego. Nie szastajmy tak naszymi uczuciami, a będziemy mieć mniej złudzeń i mniej rozczarowań.

Bądźmy sprawiedliwi. Są Brytyjczycy, którzy wyrządzili dużo zła Polsce [i W. Brytanii, co każdy zaczyna dzisiaj rozumieć] i nie mamy co ukrywać naszego sądu o nich. Ale są również Brytyjczycy, którzy okazują nam wiele życzliwości i dają z pomocą. Tym należy się wdzięczność.

Na zakończenie przypominamy starą prawdę:

Chleb emigracyjny jest zawsze gorzki, ale na to nie ma rady i nie warto z tego powodu tracić pogody ducha. Jesteśmy chyba wszyscy dość zahartowani, aby wytrzymać po mesku i ten okres próby, a da Bóg — powrócimy kiedyś na własną ziemię.

KOMUNIKATY

BIURO INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu: 11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

ZENSKI PERSONEL HOSTELOWY. Hostel w Lichfield potrzebuje od zaraz pewnej ilości personelu żeńskiego do pracy jako pokojowe. Mieszkanie i utrzymanie na miejscu. Warunki do uzgodnienia z pracodawcą. Praca od zaraz. Zgłoszenia pilne do Działu zatrudnienia BIPu.

INTERNAT SZKOLNY POTRZEBUJE PERSONELU. Są możliwości zatrudnienia w internacie dla chłopców w Brandeston Hall. [około godziny od Londynu]. Pracodawca daje mieszkanie i utrzymanie oraz £.2.10.0 tygodniowo, 6 tygodni wakacji rocznie, 48-godzinny tydzień pracy. Spieszne zgłoszenia do działu zatrudnienia BIPu.

POTRZEBNA POMOCCNICA DOMOWA I DWIE KRAWCOWE. Do Birmingham możemy polecic do pracy w przedsiębiorstwie polsko-angielskim 2 krawcowe [spodziewana płaca 4-5 funtów tyg.] oraz pomocnicę domową [2 funty tygodn.] plus mieszkanie i utrzymanie. Szczęśliwe warunki do omówienia listownie z pracodawcą. Zatrudnienie od zaraz. Dom 10 pokojowy z ogrodem. Praownia krawiecka znajduje się na miejscu. Zgłoszenia do Działu Zatrudnienia BIPu.

POTRZEBNI PRACOWNICY W ODLEWNI. Poważne zakłady odlewnicze potrzebują od zaraz specjalistów gisierów różnego typu. Płaca w zależności od kwalifikacji. Zgłoszenia spieszne do Działu Zatrudnienia BIPu.

POTRZEBNI STOLARZE. Stolarze potrzebni do pracy w budownictwie. „Draftsmen” — poszukiwani. Zgłoszenia: 5, Park Grove Terrace, Glasgow G3.

PRACA W FABRYCE. Poszukiwani są pracownicy do fabryki materiałów budowlanych w Inverness. Warunki pracy: w okresie szkolenia 2s. 4d. za godzinę. Zgłoszenia do: BIP 5, Park Grove Terrace, Glasgow G3.

PRACA DOMOWA W SZKOLE. Poszukuje się 3-oh dziewcząt [katalogizki] do pracy domowej w szkole dla chłopców. Warunki dobre. Personel polski. Zgłoszenia do: Douay Junior School Bitcham Park, Petersfield, Hants.

PRACA DOMOWA. Dział Zatrudnienia BIPu ma stałe zapotrzebowanie na pracownice hotelowe, domowe różnego typu. Możemy również pośredniczyć w znalezieniu pracy dla kobiet w fabrykach na terenie Londynu i Anglii. Płaca wedle stawek Trade Union.

UWAGA! ZATRUDNIENI PRZEZ BIP

Wielokrotnie zdarza się, że kandydaci do pracy, których Dział Zatrudn. BIP-u poleca pracodawcom, zamiast bezpośrednio porozumieć się z pracodawcą celem uzgodnienia spotkania i rozmowy, zgłaszają się odrazu osobiscie. Brytyjski pracodawca nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju postępowania. Nie umówiony a zgłaszający się kandydat jest z reguły źle widziany. Pamiętajcie więc zawsze przedtem korespondencyjnie lub telefonicznie omówić sprawę z pracodawcą.

Również należy bezwzględnie pamiętać, że jeśli pracodawca, któremu podaliśmy adres kandydata, zwraca się z jakimiś zapytaniem należy wszelkich informacji udzielić pracodawcy bezpośrednio a nie przysłać pod naszym adresem. Powoduje to niepotrzebną robotę dla nas a niewłaściwie przedłuża załatwienie sprawy. Nasze bowiem dalsze pośrednictwo jest zbyteczne. Sprawy zawsze należy do końca załatwić samemu z pracodawcą.

KONKURS

Koło SPK Dundee Nr. 60, rozpisuje Konkurs na stanowisko gospodarza Domu SPK w Dundee.

Zgłoszenia kandydatów z podaniem kwalifikacji, stanu rodzinnego i warunków, należy wysłać natychmiast na adres

Polish Combatants Assoc. Ltd., 4, Magdalen Place, Dundee - Angus. Na kopercie uwidocznić napis: „KONKURS”. Nieprzyjęte zgłoszenia pozostaną bez odpowiedzi.

PRACA

DLA MASZYNISTY W DRUKARNI

Zakłady drukarsko-wydawnicze „FORTYFOUR”, Publishers & Printers, Limited, Dean Bank House, Dean Bank Terrace, Edinburgh 3, poszukuje doświadczonego maszynisty [do maszyn płaskich].

Wynagrodzenie według taryfy związkowej. Uprasa się o nadsyłanie zgłoszeń listownie wprost do Wydawnictwa.

UWAGA — PRACA DLA POLEK

Duży szpital w Szkocji przyjmie każdą ilość Polek w wieku od 17 do 40 lat na KURS DLA SIÓSTR I PIELEGNIAREK który rozpocznie się dn. 1 września br. Szkolenie trwa od 1 do 3 lat — zależnie od rodzaju pracy. Szpital zapewnia mieszkanie, utrzymanie, pranie i umundurowanie — oraz wynagrodzenie w wysokości: £.55 za I rok Kursu, £.65 za II rok i £.75 za III rok Kursu.

Konieczna jest dostateczna znajomość języka angielskiego, umożliwiająca rozumienie wykładów.

Ten sam Szpital zatrudni natychmiast Polki, jako siostry, pielęgniarki i osoby do prac pomocniczych.

Zgłoszenia należy kierować bezzwłocznie na adres:

Mrs. W. DOBRZANSKA, 12 CARLTON TERRACE, EDINBURGH 7.

NOWA POWÓDZ REMISÓW

Ubiegła sobota, podobnie, jak i poprzednia, przyniosła ogromną ilość remisów, bo aż 17. Świadczy to: 1] o wyrównanym poziomie drużyn; 2] o bardzo zaciekłych walkach już na początku sezonu, co każe przypuszczać, że ubiegające się o awans drużyny nie będą miały lekkiej pracy i że walki zaostrzą się jeszcze w miarę upływu czasu; 3] o tym, że zaciekłość walk i wyrównanie poziomów wzmoże popyt na dobrych piłkarzy, co wpłynie na wzrost ich cen; 4] o tym wreszcie, że znowu będą wysokie wypłaty w Penny Pool, a stosunkowo niskie w Treble Chance i Three Draws.

1. Liga przyniosła dwie niespodzianki, w postaci wysokich zwycięstw: Preston nad Newcastle 5:2 i Wolves nad Bolton 5:0. Oba te zwycięstwa zostały odniesione na wyjazdach. Są one pierwszymi sukcesami obu zespołów w bieżącym sezonie.

2. Liga przyniosła nieoczekiwaną porażkę W.B. Albion na własnym boisku w meczu z Bury [2:3]; 3. Liga pld. — wysokie zwycięstwo Watford nad Reading 4:1; a 3 liga pld. — pogrom Tranmere w meczu z Rotherhamem, który wygrał 7:0. Natomiast szkocka liga „A” dała dwa nieoczekiwane wyniki: zwycięstwo Albion nad Falkirk 2:0 i porażkę Partick [2:8] w meczu z Queen of South.

Poza tym nie było większych odchyleń i jakichś szczególnych zmian w formie poszczególnych drużyn ligowych. Ispicie odniósł trzeci z kolei zwycięstwo, bijąc Newport 5:1 i osiągając trudny do pobicia rekord bramek w 3 spotkaniach 16:3. Najbardziej „ustabilizowanym” klubem we wszystkich ligach okazał się wspomniany do 2. ligi Lincoln City: grał 3 gry, wszystkie 3 zremisował, strzelił 3 bramki, otrzymał 3 bramki, zdobył 3 punkty.

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Preston Chelsea Wolves Notts. F. Bradford	Crystal Palace Hartlepool Oldham Tottenham Manchester Unite
---	---

Wygrane gości:

Walsall Notts. Co. Swindon	Rotherham Hibernian Falkirk
----------------------------------	-----------------------------------

REMISY:

Charlton—Manchester C.
Southampton—Q.P.R.
Torquay—Exeter
Reading—Bournemouth
Swansea—Ipswich

Jakież z tego praktyczny wniosek dla grających na poolu?

1. Należy bardzo ostrożnie dobrać „bankiery”, starając się na ogół unikać lig szkockich, gdzie tylko Rangers i Hibernian mają ustabilizowaną formę, a u innych waha się ona stale, jak u drużyn amatorskich.

2. Grać na Treble Chance, gdzie wprawdzie obecnie wypłaty są mniejsze, ale łatwiejsze do zdobycia; grać na Three Draws, łącząc to jednocześnie z grą na Four Aways.

3. Grać na Penny Points i Results Pools tylko małymi spółkami, obstawiając w kilku lub kilkunastu wspólnych kuponach za większą stawkę, co nie będzie stanowiło poważnego obciążenia dla poszczególnego gracza, a zwieszy natomiast znacznie szanse uzyskania sukcesu. Tu liczyć się należy z możliwością dłuższej wytrzymałości walki o powodzenie, a tylko wspólnymi siłami można podoląć dużym stosunkowo kosztom gry na tym poolu, gdzie tania gra, liczenie po prostu tylko na los szczęścia, jest bardzo zawodne.

Żeby dać Czytelnikom dowód na ostatnie twierdzenie, przytoczymy dane cyfrowe:

W 13 meczowym Penny Points Poolu chcą wygrać pierwszą dywidendę, trzeba by grać właściwie z pełną asekuracją i obstawić wszystkie mecze 1-2-x. A czy wiecie Szanowni Czytelnicy ile to wyniesie linii 1-penowych? Dokładnie 1 milion pięćset dziewięćdziesiąt cztery tysiące trzydzieści dwa dziesiąta trzy. Natomiast przy Penny Points Poolu 14 meczowym, ilość linii

do pokrycia, aby zdobyć na pewno 1 nagrodę, jest 4.782.969.

Przytoczyliśmy to tylko dla ilustracji, jak znikome są szanse drobnego amatora gry na poolu, który obstawia, dajmy na to, 12 linii za 1 szylinga tygodniowo i z bijącym sercem czeka soboty. Szanse te są dokładnie jak 12:1.594.323 w 13 meczowym poolu i jak 12:4.782.969 w 14 meczowym poolu, a więc właściwie żadne.

Natomiast gdy się obstawia kupon w kilku lub kilkunastu, sprawa przedstawia się inaczej. Tu można pozwolić sobie na grę z asekuracją, a jeżeli nie pierwszą,

to w każdym razie znacznie łatwiej w ten sposób zdobyć 2, 3, 4 lub 5 nagrodę. To też jest nieraz dość gruby grosz.

Na zakończenie jedna praktyczna rada: **Nie ochciejmy się od razu zbagocić, bo nas czeka mrowiane rozczarowanie.**

SYTUACJA W LIGACH SZKOCKICH

Ligi szkockie to najmniej obliczalny, stale płynny element. Ciągły odpływ lepszych graczy do lig angielskich powoduje wyjątkowo wielkość szkockich klubów, które nie mogą sobie pozwolić, jak ich niektórzy bardzo bogaci konkurenci angielscy, na wysokie opłacanie piłkarzy, kupowanie im domów, dawanie dobrze płatnych posad, na których nie się robi itd. I jedynie dwa największe i najbogatsze kluby szkockie z ligi „A”: Rangers i Hibernian, mogą sobie pozwolić na „zatrudnienie” doskonałych piłkarzy, za których zapłaceni Angielcy dąbiły wiele tysięcy funtów. I dlatego niemal z reguły tylko te dwa kluby mogą osiągnąć pewną stałą i wysoką formę.

Z tych dwóch klubów lepszym wydaje się obecnie Hibernian, zeszloroczny mistrz. Drużyna jego składa się z młodych doskonałych graczy, jak np. Smith, jeden z najlepszych napastników w osmopach brytyjskich, dalej Johnstone, Ormond, Linnwood i inni.

Rangers zeszloroczny zdobywca pucharu szkockiego i finalista mistrzostw Szkocji ma jeszcze wspaniałą drużynę, choć, jak nad Arsenalem, cięży nad nią cień... starości. Jest to drużyna doskonałych piłkarzy, ale właściwie już trochę weteranów.

Brak im świeżej, młodej krwi, a rezerwy są b. słabe. Ich rezerwowa drużyna walczyła w ubiegłym sezonie w rezerwowej lidze, znajdując się stale na końcu, biła często 5, 6, czy nawet siedmioma bramkami.

Drużyna, od której dużo można się spodziewać w tym sezonie, to Hearts. Przebyli oni szczęśliwie krzyż zeszloroczny i budując swą drużynę od podstaw dochowali się wielu pierwszorzędnych młodych graczy. Zeszły sezon skończyli szczęśliwie, wygrywając ostatnie 10 meczów.

W dalszej grupie poza Hearts znajdują się Dundee, Falkirk, Aberdeen, Partick, Motherwell. Są to drużyny dość silne, aczkolwiek nie tak „monolityczne”, jak dwie pierwsze, mają niektórych doskonałych graczy, ale obok nich dużo młodszych.

Najslabszymi drużynami wydają się nam Partick, Clyde i Q. of South. Forma ich jest b. zmienna, grają niepewnie [szczególnie tylne formacje], a na tym nie może być oparta przyszłość i sukcesy żadnej drużyny.

W lidze „B” sytuacja jest gorsza. Tu każdy wynik jest dobry. Raz jedna drużyna wygrywa z liderem 7:1, następnej soboty przegrywa z ostatnim w tabeli 8:2 itd. Na czele tych niepewnych klubów znajduje się właściwie Raith Rovers i Ayr United, które może najmniej zdradzają niepewną formę. Dużą rolę w tej lidze może odegrać Airdrie, która w ubiegłym sezonie spadła z ligi „A”. Do drugiej grupy można by zaliczyć Alloa, Dunfermline i Kilmarnock. Najgorszymi wydają się nam Queens Park, Dundee United, East Stirling i prawdopodobnie między nimi rozegra się walka o spadek.

Na tym kończymy krótki przegląd sytuacji w ligach i obecnie będziemy jedynie ograniczać się do podawania zasadniczych zmian w składach: ubytków, nowych zakupów, okaleczeń itp.

TITO I SITO

BALLADA AKTUALNA

Przez Kominternu drobne sito przedarł się śmieć: marszałek Tito. Znalazł się na stole śmieć, zapagnął także sito śmieć. Budując władzy swej osnowe, Michajłowicza przesiał głowę. Szukając własnej władzy form, w moskiewski kopnął Kominform. On — mówi — Gruzin — a ja — Chorwat, czemuż do władzy się nie porwać? Szarpnąwszy się i „w te i we wte” „prikaz” moskiewski jurnie zdeptał i wola: „Tutaj władza Tita”. [„Izwiestia”: faszysta i bandyta]. Marszałku Tito, krwawy Tito, nie przedrzesz się przez drugie sito!

GOLIARD

KSIĄŻKI NADESLANE

Franklin Price: Idioms in a nutshell, with Polish translations by F.A. Szymański. Str. 87. Cena 3s 6d. z przesyłką pocztową. Do nabycia u autora: c/o PRC Headquarters 25, Egerton Gardens, London S.W.3.

Ks. Kazimierz Borowicz: Droga, prawda, żywot, 8 wielobarwnych reprodukcji dzieł największych malarzy świata ilustrujących życie Jezusa Chrystusa. Wydawnictwo Polskie R. Wegner. Str. 45.

Ludomił Rayski: Słowa prawdy o lotnictwie polskim 1919-1939. Nakładem autora. Londyn 1948. Skład główny: The Vistula Press Ltd. Str. 108.

Dziennik Zarządzeń i Informacji Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i oświatowych. Rok 3. Nr. 1. Blomberg. Str. 70.

Zwiększysz swoje szanse na wygraną

— czytając stale „Poradnik Poolowy”

Kierownik działu poolowego uprzedza wszystkich Czytelników, którzy w ciągu ostatnich trzech tygodni otrzymywali bezpłatnie, okazowe egzemplarze „Polski Walczącej”, że administracja tygodnika przerywa ich wysyłkę, uważając, że spełniła ona swoje zadanie, tzn. dała możliwość zapoznania się z korzyściami wypływającymi ze stałej lektury „Poradnika Poolowego”.

Czytelnicy, którzy pragną w dalszym ciągu otrzymywać pismo, są proszeni o kierowanie zamówień i należności za prenumeratę — do administracji „Polski Walczącej”,

20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Prenumerata pisma gwarantuje otrzymywanie go na czas, tzn. przed terminem wysyłania kuponu poolowego.

Zwracamy uwagę, że w „Polsce Walczącej” Czytelnicy znajdują również rezultaty gry w Forecast Investments oraz odpowiedzi kierownika tego klubu.

Przypominamy, że kwartalna prenumerata „Polski Walczącej” wraz z przesyłką pocztową wynosi — 8s. **REDAKCJA „PORADNIKA POŁOWEGO”**

Rewia Kontynentalna

Kilkanaście dni temu miałem okazję zobaczenia jednego z najlepszych polskich przedstawicieli rewiowych, jakie widziałem kiedykolwiek w obozie. Dowiedziałem się, że w hostelu Iver Grove Park koło Uxbridge występuje zespół tzw. Continental Revue. Pojechałem tam, by zobaczyć co też ten nowy stosunkowo zespół daje. Przyznaję, że w dużym stopniu program przekroczył moje oczekiwania.

Zespół składający się z sześciu zaledwie artystów zdobył się na przedstawienie wielobarwne i na bardzo dobrym poziomie. Słyszeliśmy miłe i dobrze wykonane piosenki w interpretacji Janiny Gembickiej i Tadeusza Faliszewskiego. Piosenki te trafiały do przekonania i „słuchu” mieszańca robotniczego hostelu Najlepszym tego dowodem były rzęsiście oklaski. Ta sama para wprowadza zgrabny i kulturalny humor w numerze, który można nazwać duetem operetkowym.

Para tancerzy dokonuje cudów na maleńkich scenach sal hostelowych. Me-

lodie w wykonaniu Nakoniecznego na gitarze hawajskiej spotykają się z żywym przyjęciem widowni. Akompaniuje Ignatowicz. Całość stanowi miłą, godziwą i kulturalną rozrywkę.

Dla szarego robotnika czy jeszcze pozostałego w mundurze żołnierza ważną i istotną jest sprawa, że Continental Revue odwiedza najmniejsze nawet zbiorowiska polskie, nie licząc z góry „na kasę”.

Aha — jeszcze jedno. Program jest dwujęzyczny, zrozumiały dla Polaka i jego brytyjskiego przyjaciela. Więcej takich zespołów.

STANISŁAW PATKOWSKI

— 0 —

NIE GOSPODARZE, LECZ GOSCIE

Prostując nieścisłość, która zakradła się do sprawozdania p.t. „Święto Żołnierza w Londynie” [Nr. 35 „Polski Walczącej”], informujemy, że w zawodach sportowych w Firs Hostel siatkówkę wygrał nie gospodarze, lecz goście, mianowicie drużyna z Copel House — w stosunku 2:0.

SPÓŁKI POŁOWE

otrzymują specjalne warunki w grze na poolach

Grupy graczy poolowych inwestujących tygodniowo w sumie ponad £5 mogą porozumieć się [w języku polskim] w sprawach gry, wyższego kredytu, pomocy w typowaniu i permutacji z:

„FORECAST INVESTMENTS”
(Collector's Dept. "Polish")

Porady oraz wyjednywanie kredytu w firmach poolowych całkowicie bezpłatne. — Omówienie warunków osobiste, po uprzednim zamówieniu wizyty [poniedziałek, wtorek, piątek ew. sobota].

Przyjmujemy klientów do wspólnych gier. Żądaj prospektów. **FORECAST INVESTMENTS, 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.**

KĄCIK „FORECAST INVESTMENTS”

W grach poolowych ub. soboty pałły następujące wygrane:
Schemat „A”
Permutacja No. 1 [3 Draws]: 1 dyw., Perm. No. 3 [3 Draws]: 1 dyw., Perm. No. 4:10 dyw., Perm. No. 10 [4 Aways]: 2 dyw., Perm. No. 11 [4 Aways]: 5 dyw., Perm. No. 14 [Double Five]: 21 dyw. [za „x”] oraz 6 dyw. [za „2”].
Schemat „B”
Perm. No. 8 [Eight Res.]: 9 dyw., Perm. No. 10 [Eight Res.]: 1 dyw. (half time), Perm. No. 11 [9 Results]: 6 dyw.

Schemat „C”
Perm. No. 3 [Points Pool]: 1—2-a dyw., 4—3-e dyw., Perm. No. 5 [1d. Res. Pool]: pierwsza dywidenda, 4—2-e dyw.
Schemat „D”
Perm. No. 11 [Treble Chance]: 2 pierwsze dywidendy, 4—2-e dyw., 8—3-ch dyw., Perm. No. 13:9—2-ch dyw. 27—3-ch dyw. Łącznie padło 106 dywidend, w tym pierwsza dywidenda w 1d. Results Pool. Forecast Investments przyjmuje do wspólnych gier nowych klientów. Wysyłaj prospekty i warunki gier na żądanie.

UŁGOWA PRENUMERATA

Przypominamy, że przy zamówieniu prenumeraty 3 lub więcej egzemplarzy „Polski Walczącej”, wysyłanych pod wspólnym adresem i wspólną opaską, przysługuje ulgowa prenumerata zbiorowa. Wynosi ona: 6/6 zamiast: 8/0 kwartalnie. W ten sposób zaprenumerowanie trzeciego egzemplarza „Polski Walczą-

cej” kosztuje faktycznie tylko 3/6 kwartalnie.

Zachęcamy indywidualnych odbiorców do zamawiania „Polski Walczącej” na jeden wspólny adres — wspólnej kwatery, wspólnego miejsca pracy, świetlic, kantyny czy klubu. W ten sposób można mieć „Polskę Walcząca” taniej.

JEŻELI szukasz najkorzystniejszej i najtańszej pożyczki przy kupnie domu (mortgage),

JEŻELI pragniesz zabezpieczyć przyszłość swej rodziny i swoją własną,

JEŻELI pragniesz skorzystać z pożyczki bankowej telefonuj lub pisz

DO POLSKIEJ AGENCJI UBEZPIECZENIOWEJ „GARDAX”

prowadzonej przez Józefa Garlińskiego i Artura Friedricha przy dużym towarzyswie ubezpieczeniowym.

Confederation Life Association of Canada.

Telefon centrali (mówi się po angielsku): MAY 42-46 (4, Queens St. Mayfair London, W.1.).
Telefon „Gardax” (mówi się po polsku): PAR 64-13,
adres: 104, Holland Road, London, W.14.

LOTNICZO DO POLSKI

Pióro „WATERMAN” s. 30

NYLONY, para s. 15

HASKOBA LTD.,

29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON, S. W. 10.

Kupując POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA

W POLSCE WALCZĄCEJ

STOWARZYSZENIE PISARZY POLSKICH

We środę, 15 września 1948, o godz. 7-ej wiecz. w Ognisku Polskim, 55, Prices Gate, London S.W.7

TOLA KORIAN

będzie śpiewała

w języku polskim, angielskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, czeskim i słoweńskim

pieśni z Polski, Anglii, Francji, Szkocji, Słowenii, Czech, Piemontu, Virginii, Luizjany i Meksyku

oraz utwory: Audibortiego, Stanisława Balińskiego, Charles'a Péguy, z muzyką Romana Palestra i Szymona Laska.

Przy fortepianie: Adela KOTOWSKA

Przedprzedaż biletów w „Orbisie”, 38, Knightsbridge, S.W.1

Telefon: SLOane 2791. Ceny biletów: 2/6, 3/- i 4/-

OGŁOSZENIE KURII BISKUPIEJ z SOISSONS (Aisne)

17, Place Mantone,

Z powodu nieznanosci obecnego miejsca zamieszkania Jana Bogdańskiego, ur. w Koyńi pow. Szubin, 2 czerwca 1914 roku, a którego ostatni znany adres był następujący: P.O. Box. 260 /24 GPO LONDON EGJ [England], uprasza się wymienionego Jana Bogdańskiego o zgłoszenie się osobiście lub przez swego zastępcę prawnego, do Księdza oficjale diecezji Soissons — 17, Place Montone — Soissons [Aisne] w sprawie dotyczącej Go osobiście na życzenie Jego żony Walentyny z Wichlaczów.

Osoby, które znalazły Jana Bogdańskiego są uprzejmie proszone o powiadomienie Go o niniejszym ogłoszeniu.

THE ZEGRE WATCH CO.

[dawniej J. W. Zegrze]

NAPRAWA ZEGARKÓW

dla klientów zamieszkujących załatwiamy pocztą poleconą

11, OLD BOND STREET [I. piętro] LONDON, W.1.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

w DOMU KOMBATANTA

20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7

Pod nowym pierwszorzędnym kierownictwem.

Czynny — salon męski.

Otwarcie salonu damskiego wkrótce.

M. MICHALSKI

najstarszy w Londynie polski

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

i fotomechaniki

28, SLOANE STREET,

KNIGHTSBRIDGE, LONDON S.W. 1.

Tel. SLO 5665

Naprawy wysokiej klasy

Uczcie się angielskiego teraz!

Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych. Przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.

Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.

Od godz. 9 rano do 9 wieczór.

THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH

319, Oxford Street, London, W.1.

Tel.: MAY 2120

Nauczamy wszystkich języków

SKLEP SPK

170, Goldhawk Rd., London, W.12.

poleca:

radioodbiorniki — maszyny do pisania

— patefony — płyty gramofonowe

w doskonałym stanie — w wielkim wyborze!